DZISIEJSZY NUMER ZAWIERA 24 STRONY W TEM 8 DODATKU ILUSTROWANEGO
Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem
Nr. 253 Niedziela, dnia 15 września 1929 r. Rok III

HASŁO ŁÓDZKIE

DZIENNIK BEZPARTYJNY
REDAKCJA i ADMINISTRACJA, Łódź, Piotrkowska Nr. 15
Telefony: Redakcji 81-06, Administracji 63-66
Cena 25 groszy
Redaktor naczelny przyjmuje codziennie od godziny 6—7 wieczorem
Sekretarjat czynny od godz. 12—1 w poł. i od 6—7 wiecz

ZŁOWROGA DEMONSTRACJA FLOTY SOWIECKIEJ na POLSKIEM WYBRZEŻU

RZĄD ZAŁOŻYŁ PROTEST

PRZECIWKO NARUSZANIU NASZYCH GRANIC MORSKICH

Warszawa 14 września.

Manewrujące w ciągu ostatnich dni sowieckie okręty na Bałtyku kilkakrotnie przysunęły się na odległość dwu mil morskich do wybrzeża polskiego, wbrew odnośnym przepisom o nienaruszalności wód terytorjalnych:

Linjowe okręty i kontrtorpedowce rosyjskie krążyły wzdłuż polskiego wybrzeża, lustrowały nasze posiadłości, szperały oczami swych wywiadowczych reflektorów po terytorjum Helu i gwałcąc kardynalne zasady prawa międzynarodowego, w stanie głębokiego pokoju między Polską a Rosją, demonstrowały atak morski na nasze portowe wybrzeże.

W związku z tem — jak się dowiaduje Agencja Wschodnia — polskie Ministerstwo Spraw Zagranicznych wystąpi z ostrą notą pod adresem Sowietów, protestując przeciw naruszaniu prawa o nietykalności wód terytorjalnych.

„Nieproszona" wizyta eskadry rosyjskiej w promieniu Gdyni i Helu była jakby demonstracją, wytykającą naszą dotychczasową bezbronność na morzu.

Jeżeli wody naszego wybrzeża mają być polem popisu dla każdego przybłędy morskiego, uzbrojonego w siłę, to Polska zdobyć się musi na ufundowanie bojowych jednostek morskich, dostatecznie licznych i dostatecznie silnych, by trzymać straż u wejścia do swych portów.

Gdyby na wodach Gdyni stała silna eskadra torpedowców, nie poważyliby się admirałowie sowieccy rozgrywać na jej oczach swych prowokacyjnych manewrów.

Co powiedziałby sowiecki rząd w Moskwie, gdyby eskadra wojenna obcego państwa najechała wody Kronsztadu lub Odesy i, symulując atak na te wybrzeża, jęła w pasie cudzego posiadania wykonywać bojowe manewry?

Na wszystkie strony świata Moskwa biłaby w dzwony alarmu, zgrozy i oburzenia.

Z jakimż trzaskiem rozdzierała by swe czerwone szaty, piorunując na zuchwalstwo, arogancję, imperjalizm i militaryzm „nieproszonego gościa"!

Manifestem trzeciej Międzynarodówki wezwanoby niewątpliwie komunistów całego świata do obrony zagrożonych gra nic jedynego „państwa proletarjatu".

Ile byłoby przytem melodramatycznych póz uciśnionej niewinności, ile kwiku krzywdy niesionego na falach radja!

A przecież takiej właśnie czelnej demonstracji dopuściła się sowiecka flota bałtycka w stosunku do Polski, podejmując w sferze naszego wyłącznego władania swe strategiczne ćwiczenia.

Nie pójdziemy w ślady polityki sowieckiej i nie będziemy uderzać w histeryczne tony sygnałów, alarmujących cały świat.

Wierzymy, że rząd nasz posiada dość siły, aby na właściwej drodze odeprzeć prowokację sowiecką.

Wszelako obok dyplomatycznych reakcji rządu, musi nastąpić także i polityczna reakcja samego społeczeństwa: reakcja wzmożonej czujności w organizowaniu swej siły i obrony.

Bombiarze lwowscy aresztowani

Wszyscy posługiwali się bronią niemiecką

LWÓW, 14.9. Śledztwo w sprawie zamachu bombowego, jest ukończone.

Znaleziony u 7 aresztowanych, przeważnie studentów uniwersytetu, obfity materjał, świadczy dobitnie o winie.

W toku śledztwa stwierdzono, że sprawcy działali t. zw. systemem trójkowym.

Organizacja desygnowała dwie trójki, które działały według otrzymanych instrukcyj. Miały one postępować samodzielnie.

Obie te trójki wraz z aranżerem ostatniej akcji z wyjątkiem jednego członka znajdują się w ręku władz.

Część aresztowanych pochodzi z pod Lwowa mianowicie ze Zniesienia.

Równocześnie przeprowadzono szereg rewizyj we Lwowie i zakwestjonowano broń, jak rewolwery systemu niemieckiego „Orgesch" używane przez członków UOW, materjały wybuchowe, zapalniki do bomb, których sprawcy nie zdołali zużyć.

Aresztowani studenci przyznali się do udziału w ostatniej akcji U. O. W.

Dalsze dochodzenie w toku. (AW)

Ewakuacja Nadrenji

już się rozpoczęła

BERLIN, 14.9. „Vossische Zeitung" donosi, że w dniu dzisiejszym rozpoczęła się ewakuacja Nadrenji, w strefie zajętej przez wojska angielskie.

Wczoraj w miejscowości Königstein odbyła się ostatnia oficjalna parada wojska angielskiego. W dniu dzisiejszym pierwszy oddział wojsk okupacyjnych opuścił Königstein. Całkowita ewakuacja miasta została wyznaczona na poniedziałek, dnia 23 bm. Do tego celu użyte będą dwa umyślne pociągi.

W poniedziałek rozpocznie się przejmowanie przez władze niemieckie zasekwestrowanych mieszkań, zajętych jako kwatery dla żołnierzy angielskich. (PAT)

P. Prezydent Mościcki

wyjechał do Starogardu

Wczoraj w godzinach porannych p. Prezydent Rzeczypospolitej w towarzystwie szefa gabinetu wojskowego płk. Głogowskiego i adjutanta kpt. Suszyńskiego wyjechał samochodem do Starogardu na uroczystości, związane z świętem 2-go pułku szwoleżerów.

Francuski min. handlu

przybył do Poznania

Wczoraj przed południem przybył do Poznania samochodem z Bonikowa francuski minister handlu Bonnefous z małżonką. Ministrowi towarzyszą: radca ministerjalny p. Laurini i sekretarz osobisty.

Goście zatrzymali się w hotelu Polonia, skąd minister Bonnefous udał się około godz. 11 na zamek, celem złożenia wizyty ministrowi Kwiatkowskiemu. Następnie min. Kwiatkowski rewizytował min. Bonnefous w towarzystwie min. Bertoniego, radcy M. S. Z. Wyszyńskiego i grona wyższych urzędników i udekorował min. Bonnefous wielką wstęgą orderu Polonia Restituta.

Samolot w płomieniach

Dwaj piloci zabici

Paryż 14 września.

W okolicy Geurville wydarzyła się ubiegłej nocy katastrofa lotnicza, która pociągnęła za sobą dwie ofiary w ludziach.

Odbywający ćwiczenia nocne wielki samolot bombowy „Goliath" stanął nagle w płomieniach i runął na ziemię.

Dwaj piloci ponieśli śmierć na miejscu, dwaj ciężko poparzeni walczą ze śmiercią w szpitalu.

Tragiczna omyłka policjanta

Zastrzelił kolegę, sądząc że to bandyta

Krwawy epilog obławy policyjnej we Włocławku

Na jednej z ostatnich rozpraw w sądzie okręgowym w Włocławku skazany został na 3 lata więzienia za szereg włamań i kradzieży niebezpieczny i oddawna poszukiwany złodziej Lucjan Wawro.

Karę odsiedzieć miał Wawro w Sieradzu. W czasie jednak transportowania go zdołał zmylić czujność eskorty

i zbiec.

Przy poszukiwaniach policja stwierdziła, że Wawro ukrył się w pobliżu Włocławka, a następnie, że ukrywa się

na przedmieściu Grzywna

w mieszkaniu swej kochanki.

Kierownik komisarjatu pol. w Włocławku zarządził obserwacje, a następnie otoczył kryjówkę policjantami.

Przed domem stali posterunkowi Groblewski i Tulinowski. Około godziny

12 w nocy

przybyło jeszcze dwu policjantów: przodownik Matuszczak i posterunkowy Knauerhause, aby na dany znak wpaść do kryjówki

i ująć włamywacza.

Gdy zbliżali się do miejsca, gdzie poprzednio byli ukryci posterunkowi Groblewski i Tulinowski, przodownik Matuszczak widząc jakieś dwie osoby

idące ku niemu,

krzyknął:

— Kto idzie? Stać! Ręce do góry!

Posterunkowy Groblewski nie poznaw szy również przodownika odpowiedział

strzałem z rewolweru.

Knauerhause, sądząc, że ma do czynienia z bandytami, strzelił z rewolweru i trafił posterunkowego Groblewskiego

w okolicę serca.

Osaczony włamywacz skorzystał z zamieszania, jakie wywołały strzały i zbiegł.

Rannego posterunkowego przewieziono natychmiast do szpitala św. Antoniego, gdzie po paru minutach zmarł, osierocając żonę i dwoje dzieci.

Na miejsce wypadku zjechała specjalna komisja, która prowadzi dochodzenie.

Śledztwo w sprawie zamachów

wykrywa nowe szczegóły potwornego spisku

Aresztowania trwają bez przerwy

BERLIN, 14.9. Śledztwo w sprawie zamachów terrorystycznych trwa w dalszym ciągu. Policja poczyniła w Szlezwigu trzy nowe aresztowania, m. in. aresztowano obywatela ziemskiego Schade, jednego z bardziej znanych przywódców Landvolku.

Śledztwo doprowadziło do ważnego zeznania, mianowicie jeden z aresztowanych, niejaki Johnson przyznał się, że dokonał zamachu na dom prezydenta regencji szlezwickiej Grünpego w nocy z dnia 29 na 30 sierpnia r. b.

Jak donosi „Vossische Zeitung“, potwierdza się zaprzeczona początkowo wiadomość, że Nickels był istotnie w swoim czasie kapitanem policji niemieckiej na Górnym Śląsku. Nickels, który stał na czele „Towarzystwa Ochrony Domów i Sklepów“, usiłował przekształcić swą prywatną organizację na tajny związek. (PAT)

BERLIN, 14.9. Prezydent policji altońskiej w oświadczeniu wobec dziennikarzy stwierdził m. in., że z dotychczasowych zeznań wynika, iż rozkazy podjęcia zamachów pochodziły od przywódców Landvolku, którzy nie tylko wskazywali, na jakie publiczne gmachy mają być dokonane zamachy, lecz również wyznaczyli ludzi, którzy mieli te akcje przeprowadzać.

Według prezydenta policji, chodziło tu o plan akcji przywódców Landvolku, których dalszym celem było uzbrojenie swych zwolenników.

Według tegoż oświadczenia prezydenta policji, w najbliższy poniedziałek większa część aresztowanych przekazana zostanie prokuratorowi. Dalsze śledztwo nie będzie już prowadzone równolegle w Altonie i w Berlinie, lecz całkowicie przez policję berlińską. (PAT)

Ważne narady polityczne

przed jutrzejszą konferencją

Wczoraj po poł., rozpoczęła się w sejmie wspólna konferencja przedstawicieli lewicy sejmowej i stronnictw środka, w której uczestniczyły kluby Ch. D., PSL. „Piasta“, prawicy NPR., „Wyzwolenia“ stronnictwa chłopskiego i PPS., liczące ogółem na terenie sejmu 206 głosów.

Konferencja przygotowana szeregiem rozmów, prowadzonych od dłuższego czasu z przedstawicielami powyższych stronnictw, miała na celu uzgodnienie taktyki lewicy i centrum w czasie zbliżającej się sesji budżetowej, a zwłaszcza w traktowaniu budżetu i stanowiska wobec rządu.

Pierwszym probierzem zamierzonej zgodności postępowania miało być jednolite stanowisko lewicy i centrum w sprawie zwołanej przez rząd konferencji z przedstawicielami stronnictw, która odbędzie się w poniedziałek, oraz zwołania nadzwyczajnej sesji parlamentu.

O godz. 5 po poł. p. marszałek sejmu Daszyński, odbył w prez. rady ministrów konferencję z p. premjerem Świtalskim w sprawach związanych z poniedziałkową konferencją stronnictw z rządem.

Armaty grają

a rokowania toczą się bez przerwy

TOKIO, 14.9. Z Charbinu donoszą, że w rejonie stacji Pogranicznaja doszło do gwałtownych starć między oddziałami wojsk rosyjskich i chińskich. W bitwie wzięły udział samoloty sowieckie wzdłuż całego pogranicza miały miejsce wielokrotne starcia.

Nad rzeką Sungari spłonęły dwie osady chińskie, spalone pociskami artylerji sowieckiej.

Nad granicą unoszą się balony obserwacyjne sowieckie. (AW)

BERLIN, 14.9. „Telegraphen Union“ donosi, że niemiecki ambasador w Moskwie złożył zastępcy komisarza spraw zagranicznych notę rządu chińskiego, stanowiącą odpowiedź na ostatnią notę rządu sowieckiego.

Nota chińska — zaznacza, że rząd chiński zgadza się na zwołanie konferencji przedstawicieli Z. S. S. R. i Chin w terminie możliwie szybkim, celem ostatecznego zlikwidowania konfliktu, rząd chiński nie che jednak przyjąć jako warunku podjęcia rokowań, nominacji dyrektora i zastępcy dyrektora kolei wschodnio-chińskiej.

Jako miejsce rokowań rząd chiński proponuje Berlin. (PAT)

Wybuch w fabryce dynamitu

5 osób poniosło śmierć

BERLIN, 14.9. W kolońskich zakładach dynamitowych Siegener w Förde nastąpił wczoraj gwałtowny wybuch.

Eksplozja wydarzyła się w bardzo solidnie wybudowanym pawilonie, oddzielonym od reszty budynków fabrycznych potężnemi wałami ziemnemi, czemu też zawdzięczać należy, że reszta fabryki ocalała. Z pawilonu nie pozostał kamień na kamieniu.

Z pod gruzów wydobyto zwłoki dyrektora fabryki, dwu chemików i dwu robotników oraz dwie osoby ciężko ranne.

Szkody są olbrzymie, tembardziej, że w okolicznych domach mieszkalnych ciśnienie powietrza powyrywało ramy okienne i załamało kilka dachów.

W całem Förde niema prawie ani jednego budynku z całemi szybami.

Rokowania angielsko-sowieckie

zostaną wznowione 24 września

Londyn 14 września.

Rokowania angielsko — sowieckie będą wznowione w Londynie 24 września.

Dowgalewski, ambasador sowiecki w Paryżu nie jest przewidziany jako pełnomocnik Sowietów, uchodząc za skompromitowanego nieudałemi rokowaniami w końcu lipca.

Jako pełnomocnik Sowietów przybędzie zapewne z Moskwy Piatakow.

Rokowania trwać będą do dnia 30 września. Podjęcie pełnych stosunków dyplomatycznych między obu państwami spodziewane jest dnia 1 listopada r. b.

Przed niechybną śmiercią

uratował dzielny dozorca dwóch murarzy

Katowice 14 września.

Wczoraj popołudniu na kopalni „Nowa Przemsza“ w Brzezince podczas rozbierania komina fabrycznego, wysokości 85 metrów, zawaliło się rusztowanie.

Jeden z robotników, spadłszy na ziemię poniósł śmierć na miejscu. Dwaj inni robotnicy zatrzymali się na wysokości 83 metrów na linach i stracili przytomność.

Dozorca, będący świadkiem katastrofy, wdrapał się od wewnątrz na szczyt komina, tam wziął jednego z przytomnych na ramiona, drugiego przywiązał do siebie i zniósł ich na ziemię.

Łotewski minister w Warszawie

Warszawa 14 września.

Wczoraj wieczornym pociągiem pośpiesznym przybył z Poznania do Warszawy łotewski minister Finansów Petrevics w towarzystwie posła łotewskiego p. Nuksy i radcy Zaltza. Po godzinnym pobycie w Warszawie i krótkim posiłku p. minister Petrevics udał się w drogę powrotną do Rygi. (PAT)

24 osoby zatonęły w czasie burzy

Nowy York 14 września.

Na jeziorze Michigan zatonął w czasie burzy statek towarowy, przyczem 24 ludzi załogi utonęło. (PAT)

Miljony dolarów strat przy wybuchu magazynów morskich

Nowy York 14 września.

Wskutek pożaru, jaki wybuchł w magazynach morskich w Portsmuth w stanie Wirginja uległo zniszczeniu 1 miljon naboi i kilkanaście tysięcy karabinów.

Straty obliczane są na miljon dolarów. (PAT)

GIEŁDA

Warszawa, 14-go września.

WALUTY I DEWIZY.

Dol. St. Zjedn. 8.88½
Belgja 123.95
Holandja 357.45
Londyn 43.22½
Nowy Jork 8.90
Paryż 34.89
Praga 26.38 trzy czwarte
Szwajcarja 171.77½
Włochy 46.65.

Dolar gotówkowy w obrotach pozagiełdowych 8.885. Rubel złoty 4.64½.

PAPIERY PROCENTOWE.

4 proc. poż. inwestycyjna 120.50; 5 proc. państw. poż. premjowa dolarowa 60.00; 5 proc. konwersyjna 49.50.

AKCJE.

Bank Polski 175.25; Bank Zw. sp. zar. 78.50; Cegielski 41.40½.

Otwarcie kongresu turystycznego w Warszawie

Wczoraj o godz. 11 r. w gmachu Prezydjum Rady Ministrów odbyło się uroczyste otwarcie piątego międzynarodowego kongresu organizacyj urzędowych propagandy turystycznej. Na zjazd przybyli liczni przedstawiciele, reprezentujący kilkadziesiąt państw świata. Śród zebranych znajdują się delegacje Belgji, Egiptu, Węgier, Włoch, Norwegji, Szwajcarji, Południowej Ameryki, Turcji, Holandji, Czechosłowacji, Grecji, Danji, Austrji, Jugosławji i innych państw.

Otwarcia kongresu dokonał minister robót publicznych inż. Moraczewski, który zarazem powitał plenum zjazdu w imieniu rządu. W imieniu m. st. Warszawy przemówienie powitalne wygłosił prezydent Słomiński.

Kongres, który potrwa około tygodnia, rozpatrzy szereg doniosłych spraw, dotyczących propagandy turyzmu. Porządek dzienny zawiera około 30 punktów.

Tabela wygranych

7-ty dzień ciągnienia

(Nieurzędowa).

Wczoraj, w siódmym dniu ciągnienia 5—ej klasy 19—ej polskiej loterji państwowej padły wygrane na następujące numery:

60.000 zł. na N-ry: 66141 133709.
25.000 zł. na Nr.: 5831.
15.000 zł. na Nr.: 50030.
10.000 zł. na N-ry: 16868 39820.
5.000 zł. na N-ry: 40965 63161.
3.000 zł. na N-ry: 63428 81580 85335 119488 126207 177783.
2.000 zł. na N-ry: 31391 39938 50138 90741 120559 176111.

1.000 zł. na N-ry: 1719 6441 19586 31882 33573 39475 48750 54640 57704 62677 84343 90744 95158 114843 116011 124688 138452 140133 151855 157192 161683 161945 163699 166083 166115 167498 171020 175522 181160.

600 zł. na N-ry: 13369 175573 27181 34255 41262 48744 54381 56180 59915 63900 67546 74206 76498 82542 87942 88322 91496 91673 93615 98140 102259 118320 124582 129095 151166 159092 159341 161026 163995 166099 180730 182096 182928.

Po 500 zł. N—ry: 947 1706 1758 1998 6067 23790 24401 26285 26323 26595 31291 33719 34162 35592 38144 38614 38618 40150 420002 42437 42465 42891 46535 47483 51023 52444 53302 53495 56036 56046 56258 56842 58000 59983 65667 67659 67673 68486 68553 68738 69154 70031 70815 70986 72529 73408 75368 75978 77499 79336 81904 83200 84431 86164 87849 88549 91122 92224 94818 97058 101625 103001 103836 104343 105031 105171 107944 108020 108932 109828 111347 111426 112485 112832 112853 114361 116438 117077 117339 119761 120647 123912 126874 135102 138510 142025 144409 144719 144875 149840 150061 150594 150883 151572 151892 152382 154228 157293 157515 159864 159989 160778 162523 164335 164634 166941 167065 168235 170457 170889 172121 176634 177296 177937 178963 180681 182299 182314 182824.

Inicjatywa paneuropejska w Genewie

Gdy przed dwoma miesiącami ukazała się zapowiedź poruszenia na tegorocznem Zgromadzeniu przez p. Brianda idei zjednoczenia Europy, gubiono się w domysłach, co Briand zaproponuje. Tymczasem o jakichś konkretnych propozycjach nie mogło być mowy. Co jedynie było możliwe, to postawienie problemu federacji europejskiej przed opinją publiczną i przed rządami, wezwanie do zajęcia stanowiska, słowem zrobienie z platonicznej idei problemu politycznego.

To się Briandowi udało. Prawie wszyscy mówcy genewscy poświęcili sporo miejsca problemowi europejskiemu. Prasa wszystkich krajów coraz bardziej się nim interesuje. Dominuje on za kulisami Zgromadzenia. Na zasadzie decyzji, powziętej na śniadaniu europejskiem wydanem przez Brianda, rząd francuski roześle memorandum do państw europejskich i po wypowiedzeniu się ich przygotowuje raport na rok przyszły. Dyskusja, i to dyskusja poważna jest zapoczątkowana.

Najcharakterystyczniejszym bodaj jej momentem jest pewna świadoma chaotyczność. Każdy chce czegoś innego, nie wszyscy zresztą wiedzą czego chcą. Pod wspólną etykietą „Stanów Zjednoczonych Europy" ukrywają się zamierzenia najbardziej różnorodne. Wielu chce przeprowadzić przy pomocy tego hasła plany, których nie może zrealizować na innej drodze. Do tych najrozmaitszych nadziei przyłączają się różne obawy, co jeszcze bardziej komplikuje problem. Tak np. pewne koła ligowe, które reprezentuje, czy chce reprezentować „Journal de Geneve", widzą w idei paneuropejskiej groźbę konkurencji dla Ligi i zajmują wobec niej stanowisko raczej nieżyczliwe, mimo wielokrotnego podkreślenia przez Brianda, że jego projekt nie jest skierowany przeciw nikomu, a już najmniej przeciw Lidze...

Co się tyczy mocarstw, to stanowisko Francji, Anglji i Niemiec w pierwszym rzędzie zasługuje na uwagę. Inne państwa zachowują się wyczekująco, życzliwie, ale biernie.

O co chodzi inicjatorowi całej akcji, p. Briandowi? — O federację polityczną i ekonomiczną. Politycznie chce on zapobiec wytworzeniu się w Europie dwu bloków: bloku zadowolonych i bloku niezadowolonych. W dziedzinie ekonomicznej Briand, inspirowany przez Louchera, zmierza do organizacji życia gospodarczego Europy drogą wielkich trustów, na wzór trustu stalowego, zdolnych do przeciwstawienia się Ameryce. Idee Louchera nie spotkały się, jak wiadomo, z uznaniem konferencji ekonomicznej z r. 1927. Próbuje je zrealizować na innej drodze. Ogólnie zaś akcja Brianda idzie konsekwentnie po linji dotychczasowej polityki francuskiej.

Zgoła inaczej przedstawia się problem dla Anglji. Należąc do Europy, jednocześnie tworzy ona całkiem inne ugrupowanie polityczne i ekonomiczne. Imperjum Brytyjskie. Wejście do unji europejskiej osłabiłoby więzy, łączące Anglję z Dominjami, więzy już i tak dość luźne. Jeśliby więc trzeba było wybierać, Anglja wybrałaby koncepcję dotychczasową. „Możemy — pisze „Morning Post" — współpracować z Europą, jednakże istnieje inna unja, którą wolimy, mianowicie unja Wielkiej Brytanji z Dominjami". Dlatego lepiej nie być zmuszonym do wyboru. Unja europejska bez Anglji osłabiłaby jej pozycję wobec Europy. Dlatego, oświadcza „Referee" — jakiekolwiek byłyby walory tego planu dla Europy, jest pewne, że nie mógłby on być poparty przez Wielką Brytanję".

Oczywiście, brytyjski minister handlu p. Graham, któremu przypadło w udziale sformułowanie punktu widzenia swego rządu na problem Paneuropy, nie zajął w stosunku do niej sanowiska wyraźnie nieżyczliwego. Usiłował natomiast przesunąć sprawę na płaszczyznę bardziej dla Anglji wygodną. W języku dyplomatycznym nazwa się to „poszukiwaniem rezultatów praktycznych". O co chodzi p. Grahamowi? — O zrealizowanie postulatu angielskiego odnośnie wolnego handlu. Po nieważ ma to być przeprowadzone w skali światowej, związek z ideą paneuropejską jest dość luźny. Jest to pewnego rodzaju maskowanie swojej niechęci w stosunku do inicjatywy p. Brianda.

Pozostają Niemcy, Stresemann w swej ostatniej mowie genewskiej dość dużo mówił o Paneuropie. Mówił i za i przeciw. Ze swej strony próbował przesunąć płaszczyznę polityki niemieckiej. Pokrył to efektownym apelem na rzecz monety europejskiej i.... europejskiego znaczka pocztowego. Treścią istotną był atak na nowe państwa europejskie, że tworzą własny przemysł, rzekomo sztucznie, tylko dla zwiększenia swego prestigu. Słowem p. Stresemannowi chodzi o otworzenie Niemcom rynków, dotąd niedostępnych, bez żadnej wzajemności. Natomiast o politycznem zbliżeniu nie chce słyszeć. „Nie jestem zwolennikiem jakiejkolwiek idei politycznej, jako bazy tej nowej reglamentacji" — oświadczył Stresemann. Wypowiedział się także przeciw samowystarczalności ekonomicznej Europy. Wogóle w trosce o interesy amerykańskie szedł znacznie dalej, niż sami Amerykanie, gdyż, jak wiadomo, zajmują oni stanowisko raczej przychylne wobec idei Stanów Zjednoczonych Europy.

Pobieżny ten przegląd wystarcza dla stwierdzenia jak wielka jest rozbieżność zdań i dążeń. W toku dalszej dyskusji wyłonią się niewątpliwie jeszcze inne pomysły i koncepcje, tak, że braku tematów dla konkurencji międzynarodowej na najbliższy okres nie należy się obawiać.

Do czego jest zdolna P.P.S. przy zwalczaniu Rządu?

Gotowa jest jąć się nawet... zdrady Stanu

Ciekawa była swego czasu polemika prowadzona pomiędzy niewychodzącym już „Głosem Polski" a „Robotnikiem". Pierwsze pismo umieściło niesprawdzoną wersję dowodzącą, że stronnictwa opozycyjne przy zwalczaniu obecnego rządu gotowe jąć się nawet..... zamachu stanu

Sprawa ta jest przecie bardzo interesującą nie od rzeczy więc będzie przypomnieć to i owo.

Wszystkie pisma prasy opozycyjnej przeszły nad tą wzmianką do porządku dziennego, a uczuł się dotkniętym jedynie „Robotnik" pomieszczając w Nr. 116 z dnia 26 kwietnia r. b. taki artykuł:

TAKA SOBIE... PROWOKACJA.

Wychodzi w mieście Łodzi fabrykanckie pisemko „sensacyjne„ p. t. Głos Polski. Szlachetny ów dziennik postanowił odegrać „rolę historyczną„ rolę agenta tajnej policji, ale agenta takiego najgorszego, zgoła paskudnego, gatunku.

Ogłasza tedy w dwóch numerach kolejnych „rewelacje" niezwykle „sensacyjne"....

Oto my — P.P.S., P.S.L., „Wyzwolenie„ i Str. Chłopskie — mieliśmy — widzicie — w razie rozwiązania Sejmu wyjechać do Gdańska wspólnie z posłami klubów „mniejszości narodowych„ i stamtąd mieliśmy rozpocząć nasz własny.... „zamach stanu„.

Powzięliśmy ten wspaniały plan na „tajnej naradzie„ w dn. 9 kwietnia, a — co gorsza — nie zaniechaliśmy go bynajmniej, jeno odłożyliśmy do sposobniejszej chwili.

Tyle „Głos Polski„... Mało nas interesuje, co to za jegomość z „defensywy„ uczestniczy w redakcji tego zacnego organu.... „sanacji moralnej„. Przypominamy mu słynny ongiś aforyzm Feliksa Perla:

„są na świecie kanalje i są kanalijki; kanalijki są z reguły tysiąc razy obrzydliwsze od kanalji".

Dotychczas prasa polska — bez różnicy kierunków — nie zajmowała się prowokacją.

„Głos Polski" zainicjował pod tym względem „nową epokę".

„Rewelacje" panów redaktorów „Głosu" przedrukował jedynie „Ilustrowany Kurjer Codzienny".

„Głos Polski" nie pozostał bez odpowiedzi i wyrecytował następnego dnia „Robotnikowi taką epistołę:

GŁUPI NIEDŹWIEDZIU...

We wczorajszym numerze „Robotnika" ktoś z iście niedźwiedzią gracją „rzucił się" na „Głos Polski" za zamieszczone przez pismo nasze rewelacje o planowanym przez stronnictwa opozycyjne zamachu stanu na wypadek rozwiązania sejmu.

Wprawdzie „Głos Polski" nic nie mówił o stronnictwie, w którego łonie poczęty został i wyhodowany ten „wspaniały pomysł", mimo to jednak obraził się właśnie... „Robotnik". Dlaczego? Powiedział już o tem Mickiewicz w „Panu Tadeuszu":

„Głupi niedźwiedziu, gdybyś w mateczniku siedział
Nigdyby się o tobie Wojski nie dowiedział..."

Ponieważ jednak niedźwiedź, jak powiedziano jest głupi, i ryknął nieproszony wszyscy już teraz znają dokładny adres, którego myśmy z rozmaitych względów nie podawali.

* * *

„Robotnik" niechaj nie pisze zbyt wiele o prowokacji, agenturach, tajnej policji, defenzywie, kanaljach i kanalijkach, bo rychło cały taki artykuł stać się może... autobiografją.

Jeśli „Robotnik" nie stuli gęby, możemy o tych wszystkich sprawach napisać obszerniej. Gdy natomiast ktoś bardziej poważny grzecznie i przyzwoicie, czego dotychczas „Robotnik" nie miał w zwyczaju, zapyta nas o fakty, wywiążemy się rzetelnie z zadania.

Gdyby zaś na łamach „Robotnika" ukazało się rzeczowe zaprzeczenie naszych wiarygodnych informacyj — zobowiązujemy się lojalnie do zamieszczenia opinji „Robotnika" w tej sprawie.

Tylko bez kłamstw, wykrętów i... właśnie prowokacyj.

Polemika jak widać z Wersalem nic wspólnego nie mająca, atoli w istocie sprawy bardzo ciekawa.

Od siebie musimy ją uzupełnić tem że podana w swoim czasie przez „Głos Polski" wiadomość rzeczywiście jest zgodna z prawdą i że tylko „Robotnik" miał prawo się na nią obruszyć. A dlaczego?

Otóż na jednym z zebrań politycznych P. P. S.'u w owym czasie nawiązując do obecnej sytuacji politycznej nie kto inny a pan poseł Szczerkowski oświadczył urbi et orbi co następuje:

„gdyby rząd obecny poważył się rozwiązać Sejm to wówczas P. P. S. jest zdecydowana przenieść całe swe obecne przedstawicielstwo sejmowe we łącznie z przedstawicielami siostrzanej opozycji obecnego rządu do Gdańska i stamtąd zwalczać rząd wszystkiemi możliwemi środkami".

Oświadczenie wcale ciekawe i bardzo charakterystyczne, a ponieważ wygłoszone przez przedstawiciela P. P. S.'u słusznie tedy „Robotnik" czuje się dotknięty. Tylko poco odżegnuje się od niego i odwraca kota ogonem... zarzucając „Głosowi".... prowokację.

Znając metody P. P. S.'u nie dziwimy się temu. Dziwi nas tylko, że P. P. S chce pójść w walce z rządem aż tak daleko.

Takie postawienie sprawy równa się zapowiedzi zamachu stanu, a skomentować mógł je chyba... prokurator.

R. H.

List z Genewy

Nad brzegiem Lemanu

Budowa pałacu Ligi Narodów

Położenie kamienia węgielnego pod własny gmach Ligi skuwa już tę instytucję na stałe z Genewą, wykluczając tem samem raz na zawsze wszelkie niejśmiałe chociażby projekty przeniesienia siedziby Ligi gdzieindziej. A projekty takie były. Mniej więcej półtora roku temu zaczęto mówić bez żadnej zresztą wyraźniejszej przyczyny o przeniesieniu Ligi do Wiednia, jako do miasta położonego w bardziej centralnym punkcie Europy. Od czasu do czasu w prasie różnych narodów odzywają się głosy niechętne Genewie i wzywające do przeniesienia Ligi do jakiegoś innego, bardziej gościnnego miasta.

Pałac Ligi Narodów stanie na terytorjum prześlicznego parku Ariana niemal bezpośrednio nad brzegiem Lemanu. Będzie on dziełem architektów Nénota i Flegenheimera. W gmachu tym, którego koszt preliminowany jest na 23 miljony franków szwajcarskich, mieście się będzie olbrzymia sala zgromadzenia, mniejsze sale, przeznaczone na posiedzenia Rady i komisyj, biura Sekretarjatu i wreszcie wspaniała bibljoteka, powstała z dziesięciomiljonowej fundacji Rockfellera. Budowa potrwa prawdopodobnie około trzech lat.

Do bardziej gościnnego miasta? Czyż by Genewa nie była w stosunku do Ligi zbyt uprzejmym gospodarzem?

Byłoby przesadą twierdzić coś podobnego. Szwajcarzy są zbyt rozsądnymi ludźmi interesu, za bardzo mają we krwi tradycję najlepszego w świecie hotelarstwa, aby lekceważyć znakomitego klijenta, jakim jest Liga. Nie trzeba być już tak wytrawnym i doświadczonym kupcem, aby choć w przybliżeniu zrozumieć i obliczyć, jakie strumienie złota wylały się przez ubiegłe lat dziesięć na głowy mieszkańców Genewy w związku z istnieniem tutaj siedziby Ligi. Genewa rozumie to dobrze, jest też pod adresem Ligi grzeczna, miła i uprzejma — ale nic więcej, nic ponad miłą, spokojną... poprawność.

Pałac Ligi stanie na terytorjum, ofiarowanem Lidze przez miasto Genewę. Terytorjum to stanowi kompleks bardzo rozległy, na którym staną może szereg wspaniałych gmachów. Obok znajdującego się niedaleko B.I.T. i gmachu Ligi staną tam ma pewne ewentualnie Muzeum Międzynarodowe, t. zw. Mondaneum i szereg gmachów reprezentacyjnych, ewentualnie hoteli, domów mieszkalnych dla personelu tych wszystkich instytucyj etc. Całość tworzyłaby coś w rodzaju miasta narodów (Cité des nations) i byłaby centralnym punktem życia międzynarodowego całego świata. Można sobie łatwo wyobrazić, że istnienie takiej „„Cité" ściągnie do Genewy przeróżne międzynarodowe instytucje pokrewne. Na Genewę zwrócone będą z czasem oczy całego świata kulturalnego. Jest to niewątpliwie rzecz nowa i jedyna zaiste w swoim rodzaju.

Położenie kamienia węgielnego odbywa się z pompą, na jaką tylko stać Genewę. Uroczystość — jak każda tego typu uroczystość — chłodna trochę i niewiedomy szczerze, nudnawa. Ale rzecz sama jest istotnie niezwykła, tak jak ośrodek, który ma wzniecić wzniecić, czemś, co stworzył dopiero dzień dzisiejszy, a czego nie znało jeszcze niedawne wczoraj — jest cała Liga Narodów, skupiająca obecnie pod swoim dachem 53 państw

Współpraca na niwie kulturalnej i gospodarczej pomiędzy Polską a Brazylją

posiada doniosłe znaczenie dla naszych wychodźców

Dnia 24 lipca r. b. ukonstytuowało się w Rio de Janeiro Towarzystwo Polsko-Brazylijskie (po portugalsku: „Sociedade Polono-Brasileira"), które ma na celu popieranie zbliżenia kulturalnego i gospodarczego między Brazylją i Polską. Idea zorganizowania podobnego Towarzystwa była już od dłuższego czasu rozważana i dyskutowana na tutejszym terenie i dzięki inicjatywie i zabiegom Poselstwa, jak i dzięki poparciu i współpracy szeregu wybitnych jednostek ze świata brazylijskiego, przyjaźnie dla Polski usposobionych, udało się ją zrealizować. Wydatną pomoc w pracach organizacyjnych okazali przedewszystkiem pp.: Rodrigo Octavic, Daniel de Carvalho i Jose Mattoso Maia Forte.

Na czele Towarzystwa stanął jednogłośnie wybrany obecny Wice-Prezydent Republiki i Marszałek Senatu Federalnego, p. Dr. Ferdinando de Mello Vianna, poprzednio prezydent Stanu Minas Geraes i leader tamtejszej grupy posłów, jednej z najsilniejszych w parlamencie brazylijskim, jedna z najpopularniejszych i najciekawszych postaci na terenie współczesnego życia politycznego zarówno Stanu ojczystego, jak i całej Brazylji. Już w r. 1927, podczas pobytu polskiej delegacji Międzynarodowej Konferencji Parlamentarnej Ekonomicznej w Rio de Janeiro, p. Mello Vianna okazał bardzo wiele sympatji i zainteresowania dla spraw polskich.

Komisja Organizacyjna opracowała, przy czynnym udziale naszego poselstwa, projekt statutu Towarzystwa, przygotowała program pierwszego zebrania organizacyjnego, i rozesłała około 300 zaproszeń do wybitniejszych osobistości ze świata oficjalnego, politycznego i społecznego, zaliczających się do sympatyków Polski, oraz do przedstawicieli kolonji polskiej, osiadłej w Rio de Janeiro.

Zebranie organizacyjne odbyło się w dniu 24 ub. m. w sali tutejszej Akademji Medycyny przy udziale przedstawicieli Rządu Federalnego, prasy i kilkudziesięciu osób z inteligencji brazylijskiej i polskiej.

Zagaił zebranie p. Rodrigo Octavio, jako prezes Komisji Organizacyjnej, podnosząc w pięknem przemówieniu swoje sympatje dla Polski, które, odziedziczywszy po ojcu, żywił dla niej od lat dziecinnych. Scharakteryzował on również zadania i cele projektowanego Towarzystwa i podkreślił wielką jego potrzebę i rolę w kierunku zacieśnienia stosunków przyjaźni i współpracy między Polską i Brazylją. Zabierali głos dalej: pp. de Barros Camara, dr. Maia Forte, gen. Ivo Soares, prof. Wacław Radecki i poseł Dr. T. St. Grabowski.

Poseł Dr. Grabowski wygłosił dłuższe przemówienie w języku portugalskim, wspominając o tradycyjnych węzłach przyjaźni między Polską i Brazylją, oraz dziękując inicjatorom za starania około zrealizowania pożytecznej idei, która przyczyni się do wzajemnego poznania się obu narodów, pogłębienia stosunków kulturalnych i gospodarczych, oraz przyszłej współpracy na tych polach. Na jego wniosek wybrano przez aklamację prezesem Towarzystwa p. Dra Mello Viannę.

Po ukonstytuowaniu się Zarządu i Rady Tow., utworzone zostaną w jego łonie sekcje: a) naukowa, b) literacko-artystyczna, c) gospodarcza, d) prasowo-wydawnicza, i e) towarzysko-organizacyjna, które przystąpią jeszcze w obecnym sezonie do postępowego wprowadzenia w życie programu Towarzystwa. Na najbliższe tygodnie przewidziana jest uroczysta inauguracja Towarzystwa z koncertem pieśni polskich. Na tutejszą zaś jesień cykl wykładów o Polsce i stosunkach polsko-brazylijskich, brazylijskich i polskich wykładowców miejscowych oraz zaproszonych z Polski uczonych, literatów i publicystów. Towarzystwo, jak i Poselstwo liczą na to, że centralne władze polskie, szczególnie M.S.Z. i Urząd Emigracyjny przyjdą Towarzystwu z pomocą i udzielą wszelkich ze swej strony ułatwień, szczególnie w sprawie wolnego przyjazdu do Brazylji prelegentów polskich.

Po dokonanych wyborach zebranie uchwaliło, na propozycję przewodniczącego, wysłanie depesz hołdowniczych do Prezydenta Polski i Brazylji, oraz przyjęto na pierwszych członków honorowych Towarzystwa pp. Alcibiadesa Pecanhę, posła Brazylji w Warszawie, i Dra T. St. Grabowskiego, posła R. P. w Brazylji.

Po zamknięciu zebrania rozdane zostały egzemplarze pierwszego tomiku „Bibljoteki Polsko-Brazylijskiej", jaką zamierza Towarzystwo wydawać, mianowicie: „Joseph Piłsudski" (tłumaczenie pracy W. Romina), przygotowane jeszcze przez Poselstwo w języku portugalskim.

Z okazji organizacji Towarzystwa Polsko-Brazylijskiego ukazał się w prasie miejscowej szereg ciepłych notatek i sprawozdań.

Potężna manifestacja twórczych sił kraju

Z wrażeń na Powszechnej Wystawie Krajowej

Od własnego korespondenta „Hasła"

Poznań, we wrześniu.

Gdy nasza przepyszna Wystawa dobiega mety potężnym „spurtem", jak przystało na córeczkę naszego sportowego stulecia i gdy za parę tygodni tryumfalnie ją zamkniemy, warto zdać sobie sprawę chociaż pobieżnie z tego, jaką rolę spełniła w naszej „propagandzie zagranicznej".

Nie jest to łatwe. Chcąc spisać tylko, nie rozumiejąc, ani słowem, zagraniczne wycieczki, jakie do Poznania zjechały, trzebaby zająć parę łamów druku. Są jednak pewne osobliwe zjawiska, które można krótko uszeregować, a do takich należy Wystawa jako magnes dla zjazdów i przedsięwzięć międzynarodowych.

I tu także o matematycznie dokładne wyliczania kusić się trudno, lecz, zaczynając od najbliższych sercu naszemu „międzynarodówek" — a więc od wszech słowiańskiej — jak nie przypomnieć chociażby wszechsłowiańskiego Zlotu Sokołów? Wszak nagrody dla zawodników po chodziły między innemi od prezydenta Rzplitej francuskiej Doumerguesa, od prezydenta Czech Masaryka i od króla jugosłowiańskiego Aleksandra, a pochód czerwonych koszulek „druhów" i strojów narodowych „druhen", był jednym z najbarwniejszych, jakie oglądano kiedykolwiek nietylko w Poznaniu, a tak że jednym z najliczniejszych.

Tak samo pamiętnym będzie wszechsłowiański zjazd śpiewaczy, któremu zaprezentowaliśmy festiwal muzyki polskiej „propagujący" w wykonaniu Filharmonji warszawskiej cały retrospektywny przegląd naszej muzyki orkiestrowej aż po dni dzisiejsze. Zebrali się u nas wszechsłowiańscy filologowie klasyczni i wszechsłowiańscy medycy, a wszechsłowiański zjazd straży pożarnych zapełnił Wystawę przez parę dni wielojęzycznym radosnym rozgwarem. Zjechali licznie aptekarze słowiańscy i pszczelarze z Czech, Bułgarji i Jugosławji. Takiej „wymiany słowiańskiej" dawno nie było. „Międzynarodówkę" w ściślejszem, chociaż nie politycznem bynajmniej znaczeniu reprezentowały znów liczne i poważne przedsięwzięcia, od sportowych zaczynając. Więc międzynarodowy konkurs hippiczny poszedł szerokiem echem po świecie sportu, tak samo jak międzynarodowy konkurs gry w polo, trwający cały tydzień. Nie pominęli nas i międzynarodowi wioślarze, którzy odbywali regaty w Bydgoszczy i w liczbie stukilkudziesięciu różnojęzycznych sportowców do nas zjechali. A obok wody godnie było reprezentowane powietrze, skoro międzynarodowy raid awjonetek sprowadził do nas aż 80 skrzydlatych rycerzy. Aby zaś ziemia nie była pokrzywdzona, zebraliśmy w Poznaniu międzynarodowy kongres ochrony żubra.

Ważnym gościem była też Międzynarodowa Unja elektryczna, 19 państw reprezentująca, a jako czynnik ekonomiczny bardzo doniosła. Gościliśmy międzynarodowy kongres statystyczny, który zgromadził aż 70 dyrektorów urzędów statystycznych z całej Europy — a można sobie wyobrazić, jakie mieli używanie na naszej Wystawie, gdzie statystyka była bodaj że królową balu, ubrana w fantastycznie urozmaicone i ciekawe szaty najprzeróżniejszych wykresów. Pod tym względem Pałac Rządowy, Monopolu oraz Poczta i Telegrafy obudziły frenetyczny zachwyt, gdyż nasi artyści — plastycy, którym powierzono zamianę cyfr i dat na obrazki i dekoracje, dokonali istotnie cudów zdobnictwa.

Czasem nasze narodowe zjazdy zabarwiały się międzynarodowo, jak np. wielki zjazd chemików, liczący między uczestnikami kilkunastu wielkich tuzów retorty i tygla z Francji i Anglji. Gdy jeszcze dodamy międzynarodowy kongres reklamy — tej najpotężniejszej dźwigni wszelkiego rozgłosu — będziemy mieli po łebkach wyobrażenie, ilu przesunęło się przez Wystawę wybitnych fachowców z różnych gałęzi nerwowego współczesnego życia. A byli to ludzie wybrani z pomiędzy setek i tysięcy, widzowie, na których zdaniu kroci będą polegały. Wybrańcy ci patrzyli, zobaczyli i odtąd Polska nie będzie dla nich krajem egzotycznym albo „punktem obolałym środkowo-europejskiego „Bałkanu", o którym wie się tyle, że ciągle „zagraża światowemu pokojowi" swoim niby to imperjalizmem. Dowiedzieli się o nas — a przez nich inni — jak pracujemy i czegośmy dokonali w tych krótkich dziesięciu latach.

A że byli przyjęci nietylko serdecznie i gościnnie, ale i sprawnie, więc wynieśli dobre wspomnienia i pod tym względem. Wiemy to nietylko z ich podziękowań pisemnych, telegraficznych i radjofonicznych, bo te są normalnym objawem dobrego wychowania w stosunkach między narodami — ale niejeden z tych „międzynarodówek', którzy przyjechali w środku Wystawy, opowiadał już to, co mu o nas mówili jego poprzednicy. Możemy być zadowoleni. Zysk moralny z odwiedzin różnonarodowych w Poznaniu jest dla Polski taki, że on sam pokrywa z pewnością cały kapitał, jaki włożyliśmy w Wystawę. To, czego się o nas przez własne oczy na szerokim świecie dowiedziano, nie będzie zapomniane, wzmoże nasz prestige w sposób ogromny i sparaliżuje niejedną przeciw nam kampanję.

S. Z.

Z działalności Bezpartyjnego Bloku

W Bodzentynie pow. Kieleckiego z okazji jarmarku odbył się pod gołem niebem wiec sprawozdawczy. Poseł Tadeusz Mazurkiewicz wygłosił wyczerpujące przemówienie o polityce gospodarczej rządu, w szczególności o zamierzeniach rządu w kierunku podniesienia dobrobytu rolnictwa. W tym momencie z kilkuset piersi zebranych włościan wyrwały się okrzyki na cześć rządu Marszałka Piłsudskiego.

Przy tej okazji okoliczni włościanie, jak i mieszkańcy Bodzentyna, stwierdzili, że wśród rzemieślników miejscowych znacznie upadły wpływy endecji, zaś w okolicznych wsiach zlikwidowana została ostatecznie grupa księdza Okonia. Powstałe niedawno miejscowe koło Bezpartyjnego Bloku rozwija bardzo pomyślnie działalność swą. Na prośbę zebranych po przemówieniu posła Mazurkiewicza wygłosił referat organizacyjny sekretarz wojewódzki Bloku p. Andrzej Kwaskowski.

* * *

We wsi Chmielew gm. Gołębie z inicjatywy włościan — działaczy Bezpartyjnego Bloku miejscowi rolnicy z dobrowolnych składek oraz przy pomocy gminy i Okręgowego Tow. Rolniczego wybudowali dom Kółka Rolniczego. Na poświęcenie zgromadziło się przeszło sto osób. Na zakończenie uroczystości wysłane zostały depesze hołdownicze do P. Prezydenta Rzeczypospolitej i do Marszałka Piłsudskiego.

* * *

Odbyło się tu zebranie mężów zaufania Bezpartyjnego Bloku pow. Nowosądeckiego. Na zebranie przybyli p. p. posłowie Jasiński i Stadnicki. Omawiane były sprawy organizacyjne, przyczem przedstawiciele poszczególnych kół Bloku skonstatowali, że wpływy stronnictw opozycyjnych z każdym dniem maleją, wobec czego zwracają się do władz Bloku o umożliwienie intensywniejszej działalności wśród wszystkich sfer miejscowego społeczeństwa, szczerze dążącego do poparcia zamierzeń rządu Marszałka Piłsudskiego.

* * *

W Bełżycach i Włodawie odbyły się zgromadzenia poselskie z udziałem p. p. posłów Tomaszkiewicza, Lechnickiego, Górskiego i Z. Lechnickiego. Pozatem odbył się wiec w Siedlcach, na którym zapadło postanowienie zlikwidowania miejscowej organizacji N.P.R., której członkowie uchwalili gremjalnie wstąpić do Bezpartyjnego Bloku. Dotychczasowi członkowie zarządu N.P.R. weszli w skład komitetu miejskiego Bloku.

Trzeba podnieść kulturę obywateli

Wstępem do tego — walka z analfabetyzmem

Władze polskie objęły w spadku po zaborcach i po latach wojny wielki zastęp analfabetów. Liczono ich, według ostatniego spisu ludności z r. 1921 — 32.7% ogółu ludności, przyczem na kresach wschodnich procent ten dosięgał powyżej 70, w miastach malał do 13.5, we wsiach podnosił się do 34.4.

Pierwszą i najważniejszą bronią w walce z analfabetyzmem jest naturalnie szkoła powszechna. Niestety, ciężkie warunki rozbudowy szkolnictwa były i są przyczyną, że pewien procent dzieci w wieku szkolnym nie pobiera nauki i powiększa armję analfabetów. Państwo nie pozostawia ich własnemu losowi, czekając biernie, aż wreszcie dorośnie pokolenie, które w pełnych 100% przejdzie przez szkołę powszechną.

Trzeba tu zauważyć, że akcja władz polskich w niczem nie przypomina sowieckiej „likwidacji niepiśmiennych", przeprowadzonej masowo w rekordowo krótkim czasie i polegającej tylko na nauce... podpisywania się. Władzom naszym przyświeca myśl głębsza, płynąca z ujmowania walki z analfabetyzmem, jako pracy nad podniesieniem poziomu kulturalnego obywateli. Pierwszym tylko szczeblem jest obdarzenie obywatela sztuką czytania i pisania, o ile jej nie posiadł w wieku dziecięcym.

Jak słusznem jest takie postawienie sprawy, tego dowodzi zagadnienie powrotnego analfabetyzmu. Ludzie, którzy przebyli kurs nauki pisania i czytania, niemający możności uprawiania zdobytej sztuki, popadają znów w analfabetyzm i cała nauka właściwie idzie na marne. Sprawa ta była omawjana szeroko na ostatnim kongresie oświatowym w Cambridge i wnioski wskazywały jako na ratunek właśnie nie samą walkę z brakiem „piśmienności", a dążenie do podniesienia poziomu życia.

Nauka czytania i pisania leży u podstaw tej pracy oświatowo-kulturalnej. Odbywa się ona na licznych kursach dla dorosłych, rozsianych po całej Polsce pod czujnem okiem władz oświecenia, wydziału oświaty pozaszkolnej M. W. R. i O. P. Na kursach tych I—y stopień skupia właśnie analfabetów zupełnych. W roku 1927—28 było ich przeszło 130 tysięcy. A więc co rok mamy o tę liczbę analfabetów mniej.

Nie znamy obecnej dokładnej liczby analfabetów w Polsce. Ujawni ją dopiero najbliższy spis ludności, zarządzony na rok 1930. Według danych przybliżonych, procent analfabetów spadł prawdopodobnie do 25. Bowiem przez osiem lat pracy kursów przeszło przez nie do miljona osób dorosłych. Ludzie najstarsi, liczący najwięcej analfabetów — w dużym procencie wymarli. Te dwa czynniki spowodowały prawdopodobny efekt, wyżej podany w stanie analfabetyzmu.

25% analfabetów! Jest to istotnie liczba jeszcze wielka. Ale nie to jest najpoważniejszą troską działaczy i władz oświatowych. Pewnie, jest rzeczą wysoce niemiłą dla ambicji narodu figurowanie z taką liczbą analfabetów, gdyż uchwytna jest dla statystyki i publikacyj. Ważniejszem jednak zagadnieniem, a właśnie trudniej uchwytnem, jest rozwój ognisk życia kulturalnego wśród ludności. Tego nam przedewszystkiem potrzeba.

W ostatnich dniach jedno z pism codziennych przytoczyło taki charakterystyczny fakt: istnieje w Polsce urząd pocztowy, do którego nie przychodzi ani jedna gazeta. W miejscowości, którą ten urząd obsługuje, mieszka kilka osób inteligetnych i wykształconych: lekarz, aptekarz, nauczyciel, przemysłowiec, właściciel ziemski. Ci ludzie obywają się bez gazet! Nie interesuje ich wcale życie państwowe, obywatelskie! Wydaje się to wprost niewiarogodne. Co więc mówić o wsi, o zapracowanych do siódmego potu robotnikach, rzemieślnikach?

Na szczęście, ów urząd pocztowy jest zjawiskiem wyjątkowem w Polsce, a nasz rzemieślnik, robotnik i wieśniak już niejednokrotnie sam staje się inicjatorem i twórcą placówek kulturalnych w swem otoczeniu, poznawszy metody pracy na odpowiednich kursach oświatowo - kulturalnych.

Z rynku skórzanego

SKÓRY SUROWE.

W Poznaniu notowano ostatnio ceny skór surowych w złotych: skóry bydlęce solone za kg. 1,40, suche za kg., 2,50; cielęce solone I gat. za sztukę 8, suche I gat. za sztukę 6,50, suche II gat. za sztukę 4; końskie solone I gat. za sztukę 27; baranie solone za kg. 2, — przy tendencji słabej.

Skóry cielęce na rynek krakowski dostarczają obecnie nieliczne miasta i miejscowości uzdrowiskowe. Poza tem nie należy oczekiwać wzmocnienia podaży wcześniej niż przed Nowym Rokiem. Zainteresowanie na skóry bydlęce ze strony krajowych garbarzy wzrasta z dniem każdym. W tych dniach sprzedano znaczniejsze ilości towaru do Warszawy, Ostrowca i Stanisławowa. Cena hurtowa wynosiła 26½ do 29 centów amerykańskich za kg. wagi solonej doważanej. Cena zależna jest od okresu płatności. Tranzakcje dochodzą do skutku jedynie za winkulacją bankową, nigdzie weksli nie przyjmowano. Handel innemi skórami w całości zaniedbany. Zauważyć się daje większa podaż skór końskich. Notowano za kg. wagi surowej: skóra wołowa 2,20, skóra krowia 2, skóra z jałówki 2,10, cielęca skóra mała 10—14 zł. za sztukę.

We Lwowie notowano ceny skór surowych wg. notowań rzeźni za 1 kg. w złotych: bydlęce lekkie 2,10, ciężkie 2,10, cielęce rzeź. 4,30, prowin. 3,60, końskie duże 1 szt. 25,00, małe 1 szt. 15,00. Ceny narazie niezmienione przy tendencji mocniejszej.

W Bydgoszczy dla skór surowych tendencja słaba. Ceny orjentacyjne — w zł. 8, szczoki zł. 5, juchty I-szy gat. zł. 12,50 gowełniaste 2,00, krótkowełniaste 1,50; za 1 sztukę: skóry cielece 10.00. kozie 4.00—5,00.

W Lublinie zapotrzebowanie wzrosło. Ceny orjentacyjne skór surowych — w zł. za 1 kg.: skóry bydlęce 2,00—2,60; za 1 sztukę: skóry cielęce mokre 11,50—12,00, suche eksportowe 1,25.

W Wilnie notowano skóry bydlęce surowe w rzeźni miejskiej 35 do 36 zł. za 16 kg. gotówką, skóry owcze surowe 8—9 zł. za całą skórę.

SKÓRY GOTOWE.

W Poznaniu notowano ostatnio ceny skór gotowych w złotych za 1 kg.: krupony 11—13,50, faledry 13—16; boki 5—6,50; boki lekkie 9—11; blanki 11—12.75; pergaminowe 17—21.

Na lubelskim rynku skór gotowych odbecnie zastój. Notowano ostatnio za 1 kg. w hurcie: krupony Nr. 1 zł. 11,50, Nr. 2 zł. 10,50, Nr. 3 zł, 10, boki brandzlowe zł. 8, średnie zł. 6,50, grube zł. 6, tafelki zł. zależy obydwóch rodzajów podeszew, Zapotrzebowanie małe. Tendencja słaba.

NAMIASTEK SKÓRY PODESZWOWEJ.

Zagranicą ukazał się nowy namiastek skóry podeszwowej, który składa się ze skóry prawdziwej, przepojonej na gorąco specjalnym gatunkiem gumy z róźnemi dodatkami ciał mineralnych. Nowy materjał na podeszwy ma podobno łączyć w sobie którym miał udzielić ślubu cywilnego. Pan gdyż jest nadzwyczaj trwały, twardy, elastyczny, absolutnie nieprzemakalny i nie posiada przykrej właściwości gumy, polegającej na ślizganiu się na śniegu i błocie.

Bolączki naszego handlu

Czy ujawni je ankieta Instytutu badania konjunktur?

Instytut badania konjunktur powziął projekt zbadania organizacji handlu i w tym celu rozesłał na wiosnę ankietę do firm kupieckich.

Jakkolwiek ankieta była ułożona i rozpisana w porozumieniu z organizacja mi kupieckiemi, to jednak wynik jej był tak słaby, że Instytut zamierza przeprowadzić ankietę raz jeszcze.

Czy ta ponowna próba da lepsze wyniki — wątpimy: wogóle sfery gospodarcze nie lubią, gdy ktoś bada organizację ich warsztatów pracy; dopatrują się one w tem kontroli nad produkcją, wysuwanej przez partję socjalistyczne.

Z niechęcią tą spoglądali się uczestnicy komisji ankietowej do badania kosztów produkcji, mimo, że w komisji tej przedstawiciele sfer gospodarczych grali rolę pierwszorzędną.

Jakkolwiek więc przeprowadzenie ankiety wśród kupiectwa będzie bardzo trudne, tem nie mniej dobrze robi Instytut badania konjunktur, że ankietę tę chce przeprowadzić niezrażając się pierwszem niepowodzeniem, gdyż sfera handlu ma wiele bolączek wymagających ujawnienia i uzdrowienia.

Kupcy nasi nie umieją kalkulować: ten sam gatunek tego samego towaru sprzedawany jest po rozmaitych (często różniących się o kilkadziesiąt procent!) cenach w sklepach tej samej dzielnicy.

Kupiectwo idzie po linji najmniejszego oporu: zakładanie nowych placówek handlu np. na kresach idzie bardzo opornie; powoduje to dla wielu gałęzi przemysłu konieczność tworzenia własnego aparatu handlowego.

Wreszcie — co jest może najważniejsze, kupiectwo polskie zadawala się handlem wewnętrznym: 90 proc. eksportu idzie przez obce ręce: nie Polska sprzedaje swoje wyroby, lecz obcy komisjonerzy je wykupują, a poznawszy naszą nieruchomość zaczynają osiedlać się w Polsce i robią naszym kupcom konkurencję w ich własnym kraju.

Wszystkie te zjawiska obserwujemy od dłuższego czasu. Niestety, nie widać, by kupiectwo przedsiębrało przeciwko nim środki zaradcze.

Kupiectwo utyskuje na przeciążenie podatkowe, na niewypłacalność klijenteli, na małą zdolność nabywczą wsi natomiast objawów samopomocy ze strony kupiectwa widzimy bardzo mało.

Może ankieta Instytutu badania konjunktur ujawniwszy i oświetliwszy te bolączki zachęci kupiectwo do ich leczenia.

Czy jesteś już członkiem Czerwonego Krzyża?

Pomyślny znak na barometrze gospodarczym

Wzrost wpływów z danin i monopolów

Wymownym barometrem życia gospodarczego kraju są wpływy z danin publicznych i monopoli państwowych. Wysokość pierwszych daje bowiem miarę możności płatniczych ludności, wysokość drugich pozwala ocenić rozmiary konsumpcji.

Tymczasem dane z lipca dają obraz wielce pocieszający. Podatki bezpośrednie przyniosły w tym miesiącu 65.677.000, podatek majątkowy — 962.000, podatki pośrednie—16.863.000, cła — 32.892.000, opłaty stemplowe i daniny pokrewne — 18.073.000, 10 proc. nadzwyczajny dodatek do danin publicznych — 10.050.000, monopole: solny — 3.843.000, tytoniowy — 37 milj., spirytusowy — 31.144.000, zapałczany — 1.062.000, loterja państwowa — 2 milj. Ogółem wpływy z danin i monopoli wynosiły w lipcu 220.367.000.

Wpływy z danin i monopoli w lipcu były wyższe niż w którymkolwiek z trzech poprzednich miesięcy bieżącego roku budżetowego, a także niż w tym samym miesiącu poprzedniego roku. W stosunku do czerwca r. b. wpływy lipcowe wykazują zwyżkę o 11.7 proc., zaś w stosunku do wpływów w lipcu r. ub. — o 5.8 proc.

9880 rąk polskich po pracę do Francji

Rząd francuski przesłał rządowi polskiemu wykaz zapotrzebowania polskich sił roboczych na wrzesień.

Zgodnie z tym wykazem w miesiącu bieżącym wyjedzie do Francji 4940 robotników, z czego znajdzie zatrudnienie w kopalniach węgla — 1,550, w kopalniach rudy żelaznej — 965, w przemyśle — 1,690, w rolnictwie — 585.

Formalności związane z zakontraktowaniem robotników załatwią państwowe urzędy pośrednictwa pracy, które otrzymały wykazy, ile osób każdy z okręgów zakontraktuje. Transporty robotników do Francji odchodzą z Mysłowic.

Wzrost wkładów oszczędnościowych na kontach P.K.O. w sierpniu

Sierpień wykazał dalszy wzrost wkładów oszczędnościowych i liczby oszczędzających. Kapitał złożony na książeczkach oszczędnościowych PKO. osiągnął w dniu 31 sierpnia b. r. 151,340,826 — przyrost kapitału o zł. 3,306,799 więcej, niż w lipcu. Ogólny wzrost kapitału oszczędnościowego w okresie styczeń — sierpień 1929 r. wynosił przeszło 27 miljonów zł.

Nowe metody nauczania w szkołach samochodowych

W dobie obecnej, kiedy automobilizm rozwija się coraz bardziej, niezmiernie ważnym czynnikiem są szkoły samochodowe rozsiane po całym świecie które przygotowują zastępy dobrych kierowców, zarówno zawodowych jak i gentlemanów. Szczególnie od czasu, gdy rumuński konstruktor Jean Dimitrin wynalazł system podwójnej kierownicy na samochodach szkolnych, nauka w szkołach samochodowych popchnięta została naprzód, skracając w znacznym stopniu czas nauczania, jak i udoskonalając samą naukę.

W Łodzi jest również jedna taka szkoła samochodowa, stosująca system Dimitrin, a będąca w stałym kontakcie z największemi kursami kierowców w Europie. Jest to szkoła samochodowa W. Woyny i S. Sieprawskiego (Piotrkowska nr. 111), będąca pierwszą w Łodzi a jedną z pierwszych w Polsce.

„TRUJĄCY KWIAT"

Ciekawy proces — Niesamowita piękność — Policja bezradna — Śmierć ks. Leona Radziwiłła — 3 miljony fr. złotych odszkodowania

Od dłuższego czasu nie słyszy się nic o wielkim procesie rodziny Radziwiłłów z państwem pruskiem o dobra Klenice. Proces ten ciągnie się od 1923 roku przed mieszanym francusko-niemieckim trybunałem. Prusy kwestjonowały bezskutecznie kompetencje trybunału, który powołał obecnie dwóch międzynarodowych rzeczoznawców: Mureta, szefa zarządu leśnego kantonu Lozanny i notarjusza Bergiera, również z Lozanny. Rzeczoznawcy ci mają orzec, czy rzeczywiście państwo pruskie swym przymusowym zarządem podczas wojny zdewastowało do tego stopnia majątek, iż został później sprzedany za cenę znacznie niższą od poprzedniej wartości.

Majątek był duży — 20.000 morgów. Skargę przeciwko Prusom wniosła księżna Dolores Radziwiłłowa i jej córka z pierwszego małżeństwa, obecnie hr. Maile. Pierwszym mężem księżny Dolores był ks. Stanisław Radziwiłł, rotmistrz W. P., który padł w walkach przeciwko bolszewikom w 1920 roku. Księżna wyszła poraz drugi za siostrzeńca ks. Stanisława, księcia Leona Radziwiłła. Był on głównym akcjonarjuszem wielkiego towarzystwa uzdrowisko wego i kasyna w Monte Carlo. Ks. Leon zamieszkiwał stale w Paryżu i był znany w świecie sportowym i towarzyskim nadsekwańskiej stolicy. Był on ostatnią ofiarą Marty Dalbanes, słynnej piękności paryskiej, nazywanej ogólnie kwiatem trującym. Nazwę tę otrzymała Marta Dalbanes dla dziwnej jakiejś niewyjaśnionej właściwości, czy też tylko niesamowitego zbiegu okoliczności.

Wszyscy mężczyźni, którzy zaplątali się w sieć jej uroku, umierali w krótkim czasie.

Mimo, iż w archiwum policyjnem paryskiem teczka aktów Marty Dalbanes rosła z roku na rok, nie można jej było nic konkretnego udowodnić. Jeden po drugim umierali jej bogaci i wpływowi przyjaciele. Gdy jednak książę Leon za raz pierwszego wieczoru, spędzonego z „Trującym kwiatem" umarł, postanowiła prefektura paryska unieszkodliwić Martę Dalbanes raz na zawsze. Wysłano do „Monte" najdzielniejszego komisarza policji kryminalnej, który wraz z inspektorem kasyna miał wyświetlić okoliczności. Jednakże i tym razem nie wskórano nic.

Śledztwo wykazało, iż ks. Leon i Dalbanes opuścili tragicznej nocy kasyno każde z osobna, by się spotkać w apartamentach książęcych. Po jakiej pół godziny posłał książę swego kamerdynera do mieszkania Marty po jakieś drobiazgi toaletowe. W dwie godziny później kazała Dalbanes zbudzić lokaja, zawiadamiając go, iż książę zachorował. Stary sługa dostrzegł, iż stan jego pana jest beznadziejny. Udał się szybko po lekarza kasynowego, lecz ten skonstatował już tylko śmierć księcia.

Marta Dalbanes nie umiała, czy też nie chciała dać żadnych wyjaśnień. Książę, człowiek herkulesowej kompleksji i siły, umarł, jak twierdzili lekarze wskutek zażycia narkotyku.

Doza jednak narkotyku była tak mała, iż nie powinna była spowodować śmierci, nawet biorąc pod uwagę, iż książę uprzednio moc wypił.

Policja była bezradną. Odstawiła niesamowitą piękność do granicy francuskiej, pozostawiając rozwiązanie zagadki „Trującego kwiatu" władzom francuskim.

Księżna Dolores skarży obecnie Prusy o odszkodowanie w wysokości 3.000.000 fr. złotych. Czy je otrzyma — zadecyduje trybunał.

Niesamowite sceny wśród kozaków

Ludzie przez trzy noce płakali i lamentowali, psy wyły ze strachu przed „trzema K" — komunistami, komsomołcami i „kitajcami"

Co się działo w nocy z dnia 31 lipca na 1 sierpnia w okręgu kozaków dońskich, nikt by nie uwierzył, gdyby opisu tego nie przynosiła sama oficjalna bolszewicka „Prawda".

Na dzień ten bolszewicy ogłosili międzynarodową kampanję rewolucyjną, za którą naturalnie agitowali przedewszystkiem w Rosji.

Otóż tę kampanję w okręgu kozaków dońskich zrozumiano w ten sposób, że będzie to nowa „noc św. Bartłomieja", albo coś w rodzaju „nieszporów sycylijskich", że tej nocy rzucą się na ludność „Trzy K.", to jest Komuniści, Kosmolcy, czyli młodzież komunistyczna i Kitajcy t. j. Chińczycy, że oni będą mieli obowiązek wyrznąć całą ludność, a który z nich nie zabije przynajmniej trzech osób, ten będzie karany.

Wyobraźnia, przyzwyczajona do okrucieństw bolszewickich, uwierzyła w tę legendę i już widziała wysiadających z pociągów Chińczyków, którzy rozkładali swe namioty, z napisami, nakreślonemi krwią ludzką.

Opowiadano sobie, że jeżeli w jakimś domu rozlegnie się jakikolwiek krzyk, to od tego domu zacznie się rzeź. Po wsiach więc i miastach kozackich z rezygnacją przygotowywano się na tę chwilę. Kozacy wdziewali na chwilę śmierci czyste koszule, żegnali się jedni z drugimi, płakali i łkali.

Wieczorem zabarykadowano drzwi czem kto mógł, pustemi beczkami, drzewem do palenia i meblami i wszyscy zamilkli jak kamienie. Małe dzieci płaczące pochowano po szopach, piwnicach, albo żeby nie było słychać ich krzyku, któryby dał hasło do rzezi, przykrywano je sianem. Drzwi i okiennice pozamykano szczelnie.

Tak więc w ponurem milczeniu i głuchej trwodze przerażeni ludzie drżąc czekali na wdarcie się z każdą chwilą morderców i tak przeszła ta noc straszna.

Ale w mieście Nowotroick zdarzyło się przytem charakterystyczne zajście.

Oto znalazł się pewien śmiałek, który się odważył wychylić na ulicę, aby zobaczyć, czy armja morderców nie jest już całkiem blisko. Uderzyła go cisza, więc poważył się zrobić kilka kroków, a potem pomknął cicho i chyłkiem przez wymarłe ulice.

Nagle w ciemności natknął się na człowieka, który skradał się skulony. Był to taki sam ciekawski, jak on. Ale dobrowolny wywiadowca o tem nie wiedział, przechodnia wziął za mordercę i ryknął z przerażenia.

Tamten zaś uważając to za okrzyk bojowy bolszewicki, ze swej strony nie pozostał dłużny i zaczął wyć w nieludzki sposób. Po wszystkich domach, po szopach, po ogrodach, wszędzie, gdzie się kryli przerażeni ludzie, zrozumiano te dwa okrzyki jako oznakę, że rzeź się już rozpoczęła.

I biedni ludzie nie wytrzymali, przerwali milczenie, zaczęli krzyczeć i lamentować, każdy z osobna i wszyscy razem, podniecając się wzajemnie.

Psy się pobudziły, zaczęły szczekać i wyć, ale nawet ich wycie przygłuszał ten okropny krzyk ludzkiej trwogi.

I nie ustał, aż z pojawieniem się świtu.

Z nastaniem dnia wprawdzie przekonano się, że „czerwona noc" przeszła bezkrwawo, jednakże strach przed „trzema K" nie przeminął.

Przez trzy jeszcze noce przerażona ludność nie zmrużyła w całym okręgu oka.

A chociaż potem władze bolszewickie przysłały agitatorów, ażeby wytłumaczyć kozakom właściwe znaczenie dnia 1 sierpnia, to przecież trwoga jeszcze była tak wielka, że nie można było ich skłonić, ażeby wzięli udział w zgromadzeniach i trzeba ich było prośbą, groźbą i przemocą na nie sprowadzać.

Smierć cedrów na Libanie

ze świętych drzew pozostało już tylko siedem

Nietylko ludzie i domy giną w tych niespokojnych czasach w Ziemi Świętej. Również i święte cedry Libanu skazane są na zagładę. Powiadają, że pielgrzymi i turyści ponoszą winę w tym wypadku, gdyż nic nie może ich powstrzymać od wycinania swoich inicjałów lub nazwisk w korze prastarych drzew. Władze miejscowe zamyślają już otoczyć cedry wysokim płotem żelaznym i trzymać przy nich stale straż.

Chodzi tutaj o 7 drzew, które, jeśli wierzyć można legendzie, należą podobno do owych smukłych cedrów Libanu, o których mowa w psalmach króla Dawida, i w których cieniu wyrosło od tego czasu tyle młodszych sióstr.

Król Salomon sadził również cedry na zboczu góry, zwanej dzisiaj „Górą Wonności". Nasiona pierwszych drzew cedrowych sprowadzono zapomocą gońców, wielbłądów i okrętów z fenickiej stolicy Tyr. W roku 1550 naliczył jakiś podróżnik jeszcze 28 cedrów. W r. 1609 znalazł Litgow tylko 24, a w r. 1739 żyło już ich tylko 15. Siedem cedrów, których [illegible] ony wznoszą się dzisiaj jeszcze na [illegible] m. ponad ziemią, zostały już w roku 180 wymienione przez Richardsona. Dumne cedry żyją jeszcze, ale są więcej czcigodne, niż domne, tak bardzo dali im się turyści we znaki.

Królowa Wiktorja angielska ulitowała się swego czasu nad losem cedrów libańskich i kazała u stóp Dahr-er-Kolib, t. j. najwyższego szczytu Libanu, gdzie ostatnie te drzewa się znajdują, wybudować niski mur kamienny. Ale ten mur można z łatwością przeskoczyć, a ilość serc i strzał, wyrytych w drzewie cedrowem, wzrasta z dnia na dzień.

Najstarsze i największe z tych drzew posiada 7 i pół metra obwodu. Straciło one wiele gałęzi, ale pomimo to można jeszcze pod nim znaleźć wspaniały cień w dnie upalne.

———oOo———

Prastare cmentarzysko

zostało odkryte w Machowie

Ciekawego odkrycia przedhistorycznego dokonano w Machowie ad Tarnobrzeg. Mianowicie w odległości 3 klm. od wioski, a pół klm. od Wisły na karczowisku, które otoczone trzęsawiskami przedstawia kształt foremnej elipsy, natrafiono przy karczowaniu pniaków na wielką ilość urn przedhistorycznych. Na interwencję kierownika szkoły p. Sieleckiego najlepszą urnę zarekwirowano i przesłano ją starostwu, które odesłało ją do Muzeum Państwowego w Warszawie. Równocześnie powiadomiono o odkryciu prof. Czapkiewicza w Tarnowie, delegata Muzeum Państwowego i korespondenta Akad. Umiejętności w Krakowie, dla którego celu przybyli prof. Cz. i prof. Majcher udali się na miejsce do Machowa.

Pp. Czapkiewicz i Majcher, przybywszy na miejsce, dokonali kopania próbnego. Wykopano 18 urn, z których większą część da się zrekonstruować. Każda urna przedstawia różny kształt, a kilka bardzo ciekawe ornamentacje. W przeciwieństwie do tego, co archeologowie spotykali w Kwaczawie i Facimiechu, urny machowskie prócz popiołu i kości nie miały w sobie ani obok siebie żadnych przedmiotów zabytkowych. Urny te rozmieszczone były grupami; w jednej z nich znaleziono 2 miseczki, z których jedna zawierała prócz popiołu i kości zwój bronzowego drutu. Urny znalezione w Machowie pochodzą z końca epoki bronzowej i należą do typu łużycko-śląskiego.

Cały teren długości 140 m., szerokości 80 m. jest wprost przepełniony urnami. Żałować należy, że blisko połowa terenu, zanim władze wkroczyły, została przy karczowaniu pniaków doszczętnie zniszczoną. Urny po zrekonstruowaniu zostaną przesłane do Muzeum Państwowego w Warszawie.

Urugwaj — rajem rozwodowym

Tylko rzeka La Plata dzieli Urugwaj od Argentyny, ale z punktu widzenia spraw małżeńskich są to jakby dwa przeciwległe bieguny.

W Argentynie niema przez prawo uznanego rozwodu, natomiast w Urugwaju niema nic łatwiejszego nad rozwód.

Skutkiem tego Argentyńczycy skwapliwie korzystają z bliskości Urugwaju, gdzie nawet nie trzeba się osobiście jawić w sądzie rozwodowym.

Jednym z wielu wystarczających powodów do rozwodu jest w Urugwaju „niezgodność temperamentów", powód, o który rzeczywiście nie jest trudno.

Medale za ratowanie tonących

Minister spraw wewnętrznych przyznał medale za ratowanie ginących następującym osobom: H. Piotrowskiemu, ucz. 8—ej klasy gimnazjum im. Zamoyskiego w Zamościu, za uratowanie dwóch osób tonących; R. Kołodziejowi, górnikowi w Świętochłowicach, za uratowanie tonącego; St. Ciołkowiakowej w Wielkich Hajdukach za uratowanie tonącego; M. Kozie, uczniowi szkoły tkackiej w Krośnie, za uratowanie tonącego; Zarembie, kapralowi K. O. P—u w Druskienikach, za uratowanie tonącej; Wł. Zatońskiemu, rejestratorowi w sądzie grodzkim w Czortkowie, za uratowanie tonącego.

Księga ksiąg — biblja ma 386 miljonów nakładu

i tłumaczona jest na 630 języków

Najbardziej rozpowszechnioną na świecie książką jest biblja. Oczywiście, trudno ustalić, w jakiej ilości egzemplarzy rozchodzi się po świecie, można jednak wyrobić sobie pewne o tem pojęcie z faktu, że od czasu wynalezienia druku biblja tłumaczona jest na wszystkie niemal języki i posiada największy nakład. Drukowanie biblji w wielkiej stosunkowo ilości egzemplarzy rozpoczęło się już na długo przed wydaniem tłómaczenia Lutra. Do dziś jeszcze dotrwały przekłady biblji z czasów przed Lutrem w ilości około siedemnastu wydań.

Tak sprawa wyglądała w protestanckich Niemczech. W innych krajach prace nad tłómaczeniem biblji rozpoczęto nieco później. W każdym razie od tego czasu ukazują się coraz to nowe wydania i rewizje. Obliczenie ich liczby byłoby bardzo trudne, obliczenie zaś egzemplarzy biblji, rozpowszechnionych wśród żydów, jest wręcz niemożliwe. Wiadomo tyle, że do użytku szkolnego i domowego są różne wydania drukowane starego testamentu w języku hebrajskim opatrzone komentarzami ze wszystkich epok; a do służby bożej w każdej synagodze jest przynajmniej jeden egzemplarz thora, na której ręcznie jest wypisany pięcioksiąg Mojżesza, przechowywany jako nadzwyczajna świętość, do tego stopnia, że na wypadek zupełnego zużycia jest grzebany z taką samą uroczystością, jak człowiek.

Ogólne rozpowszechnienie biblji w latach ostatnich nieco się zmniejszyło, trudno jednak dokładnie zdać sobie z tego sprawę. Prywatni wydawcy nie prowadzą żadnej statystyki, zresztą u nich ukazują się tylko wydania zbytkowne pisma świętego opatrzone nieraz bardzo cennemi ilustracjami. Prócz wydawców prywatnych istnieją też specjalne towarzystwa, których celem jedynym jest rozpowszechnienie pisma świętego.

Towarzystwa te, powstałe przeważnie nie z pobudek materjalnych, traktują swoje zadanie zupełnie ideowo, istnieją zaś głównie dzięki ofiarom i fundacjom, jakie napływają przedewszystkiem z Anglji i St. Zjednoczonych. Jedno z największych towarzystw biblijnych „Christian Science", sprzedaje biblję po niezwykle niskich cenach, nieraz rozdaje nawet darmo. Drukuje ono te książki w Bostonie w różnych językach odpowiednio do tego, w jakich krajach dane egzemplarze mają być używane.

Towarzystwo to ma wiele filji we wszystkich krajach świata, posiada nawet specjalne kościoły, przy których znajduje się specjalna czytelnia, a w niej biblja i inne pisma religijne, wydawane przez towarzystwo.

Brytyjskie i cudzoziemskie towarzystwo biblijne, założone w roku 1804, wbrew ustalonemu w innych towarzystwach zwyczajowi, prowadzi co do swych wydawnictw bardzo dokładną statystykę. Jest to zupełnie zrozumiałe z tego powodu, że istnieje ono wyłącznie dzięki ofiarom różnych związków i osób prywatnych krajów anglosaskich. Przeciętne wpływy wynoszą rocznie 246 tysięcy funtów szterlingów (około 19 miljonów złotych). Niemal do ostatniego grosza fundusze te używane są na druk i rozpowszechnianie biblji. Z reguły biblje drukowane są w tym kraju, dla którego są przeznaczone.

Dzięki prowadzeniu statystyki możemy ustalić, że w ciągu 125 lat istnienia, Brytyjskie towarzystwo biblijne wydało 385.838.255 egzemplarzy biblji. Przeciętna cena egzemplarza wynosi około 2 i pół złotego, gdy tymczasem koszt właściwy stanowi około 4 zł. 75 gr. Rozpowszechnianie biblji odbywa się przez specjalnych wysłanników, którzy traktują swoją rolę jak misjonarze i dostarczają biblję bezpośrednio do czytelnika.

Towarzystwo to, które ma przedewszystkiem na celu samo rozpowszechnianie biblji, nie daje więc żadnego własnego komentarza, przedmowy czy uwag, stosuje się w swej pracy do języka, pisma czy wyznania danego kraju. Przetłómaczyło ono biblję dotąd na 630 języków. W niektórych krajach — np. w Niemczech — przekłada się biblję nietylko na niemiecki język literacki, lecz nawet na narzecza. Może tej właśnie okoliczności zawdzięczać należy fakt, że biblja w krajach protestanckich jest tak bardzo rozpowszechniona.

Z pamiętników kata japońskiego

Omyłka sądowa przyczyną śmierci niewinnego, samobójstwa mordercy i zamordowania sędziego

Przed kilkunastu dniami zmarł w Japonji przeżywszy 84 lata człowiek, głośny daleko i szeroko poza granicami swej ojczyzny. Człowiek ten nazywał się Hitupay Kitagoro i był oficjalnym katem kraju kwitnącej wiśni i chryzantem.

Pod jego mieczem padło przeszło 60 głów. A mimo to w wydanych przezeń pamiętnikach przeczytać można na ostatniej stronicy: „Byłem sługą sprawiedliwości mniej z upodobania niż z musu".

Zwierzenie to jest zupełnie prawdopodobne, gdyż się zważy, że jeszcze w końcu ubiegłego stulecia, każdy z japońskich możnowładców miał prawo do utrzymywania własnego kata. Był on po większej części wyznaczany z pośród służby, a raz wybrany nie mógł się sprzeciwić swemu przeznaczeniu, jeżeli nie chciał sam utracić głowy pod katowskim toporem. I dlatego to większa część ówczesnych oprawców nie z dobrej woli, lecz pod przymusem i strachem oddawała się swemu strasznemu rzemiosłu.

Stracenie w Japonji odbywa się w następujący sposób: skazaniec siada na rozpostartej na ziemi słomianej macie, mając skrzyżowane nogi i podniesioną do góry głowę i oczekuje w tej pozycji śmiertelnego ciosu, który mu zadaje kat ciężkim i ostrym mieczem. Tuż obok oczekuje już na jego zwłoki na metr głęboka jama, w którą kat po dokonaniu egzekucji strąca jego zwłoki dosłownie jednem kopnięciem.

Zmarły Kitagoro odznaczał się nietylko nadzwyczajną siłą, ale i tak ogromną pewnością ręki, że śmiertelne jego uderzenie nie odcinało zupełnie głowy, lecz pozostawiało" ją wiszącą na cieniutkim płacie skóry.

„Wstrętny jest zawód kata, pisze Kitagoro w swych pamiętnikach, ale o wiele wstrętniejszym jest omyłkowo wydany wyrok śmierci przez sędziego, który nie zdaje sobie sprawy z swej ludzkiej omylności".

Jako uzasadnienie powyższego mniemania przytacza Kitagoro pewien wypadek ze swej praktyki, który w swoim czasie wywołał wielkie wrażenie w całej Japonji.

Szło tu o pewnego tkacza, oskarżonego o zamordowanie swej żony, którą znaleziono nieżywą w łóżku, z tkwiącym w jej piersi sztyletem. Napróżno człowiek ten zapewniał o swej niewinności.

„Panowie sędziowie! — były ostatnie jego słowa, jakie wygłosił w swej obronie. — Zbrodnia, o którą mnie oskarżacie, oznacza dla mnie śmierć pod mieczem katowskim. Niestety nie mogę was przekonać o mej niewinności i nie chcecie mi uwierzyć, że to nie ja, lecz niewiadomy złoczyńca zamordował żonę moją, gdy trwała nocą w uśpieniu, a ja gdy się obudziłem rano, leżałem już tylko obok zimnego trupa. Mimo wszystkie dowody mej winy, stoję przed wami czysty, nie ja zamordowałem tą kobietę!"

W trzy dni później człowieka tego sprowadzono na miejsce kaźni. Nie uronił on ani jednej łzy, tylko z piersi jego wydobywały się ciche westchnienia. Po chwili Kitagoro dokonał swego czynu i w tejże samej chwili wystąpił z tłumu jakiś młody człowiek i zabił się na miejscu jednem pchnięciem w serce trzymanym przez siebie sztyletem.

Był to ten sam sztylet, którym zamordowana została żona tkacza, na jego rękojeści znaleziono wyrżnięte następujące słowa: Właściciel tej broni jest mordercą Litsanius (imię zamordowanej). Musiała umrzeć, ponieważ przyrzekła mnie poślubić, a wyszła za innego".

W tydzień po tym wypadku znaleziono w gmachu sądu trupa sędziego, który wydał wyrok śmierci na owego tkacza. Sędzia ten został zamordowany przez niewykrytego nigdy sprawcę.

Dzisiejsze rekordy

staną się normalną szybkością jutra

Sir Alan Cobhan ogłasza w „Koelnische Zeitung" artykuł, w którym z racji zbliżającej się rozgrywki o puhar Schneidera wypowiada następujące lapidarne zdanie: dzisiejszy rekord stanie się normalną szybkością jutra.

Kiedy pionierzy awjacji mówili o osiągnięciu w przyszłości 160 kilom. na godzinę, technicy śmiali się. Gdy Stephenson kończył swą pierwszą lokomotywę, sądził, że nigdy nie będzie ona zdolna osiągnąć ponad 48 kilom., że większa szybkość nie byłaby nawet pożądana, uważał bowiem, iż organizm ludzki nie byłby w stanie jej znieść.

Obecnie aeroplan przelatuje normalnie 160, a nawet 175 kilom., na godzinę. Sir Cobham jest zdania, że w dwu najbliższych latach przeciętna szybkość osiągnie 240 kilom., — następnie, iż obecne jeszcze pokolenie doczeka się chwili, kiedy aeroplany handlowe będą przelatywały przestworza z szybkością osiąganych obecnie rekordów puharu Schneidera, wreszcie, że wnukowie nasi normalnie będą przebywali 480 kilometrów na godzinę.

Jeśli chodzi o stopień odczuwanej emocji przy przelatywaniu 480 kilom., na godzinę na wysokości 1,500 metrów, da się ona porównać pod każdym względem z odczuwaną przy jeździe autem z szybkością 60 kilom. na godzinę.

Oczywiście, istnieje szybkość maximum, której przekroczyć nie będzie można choćby ze względu na niszczenie aparatów. Na drodze żelaznej granica ta określa się mniej więcej 110 kilometrami na godzinę: jeśli chodzi jednak o komunikację powietrzną dalecy jesteśmy od określonego maximum.

Młoda żona, która się rozleciała na stare kawałki

Sensacja w budapeszteńskich kołach sądowo-prawniczych

Budapeszteńskie sfery sądowo — prawnicze zyskały ostatnio niezwykłą zaiste sensację w postaci złożonej przez pewnego kupca skardze rozwodowej przeciw swej oddawna już zmarłej żonie.

Uzyskanie rozwodu ma posłużyć mu jako decydujący motyw usunięcia z nagrobka żony nazwiska, które, jak twierdzi, zostało przez nieboszczkę na jej życia fatalnie skompromitowane.

Fakt ten jest tem ciekawszy, że nie chodzi tu o zdradę, lecz o oszustwo, którego ofiarą padł ów kupiec.

Nieboszczka bowiem, będąca 50—letnią wdową, zanim wyszła za niego powtór nie za mąż, poddała się w Wiedniu odmładzającej kuracji, a poczuwszy jej błogosławione skutki, odmłodziła sobie równocześnie metrykę i pełna jaknajlepszych nadziei wyszła powtórnie za mąż właśnie za owego kupca.

Niezadługo jednak po ślubie spustoszenia niemoc wywołały w odświeżonej kobiecie tak silną reakcję, że, jak to powiadają, poczęło z niej się sypać próchno, szwy się porozłaziły, łaty poodpadały, tynk obłaził i tak do niedawna jeszcze fertyczna kobietka powędrowała na łono Abrahama w dostojnej postaci całkiem starej baby.

Dopiero po śmierci przypadkowo znalezione przy jej listy ujawniły wdowcowi brzydki kawał, na jaki się dał wziąć nieboszcze. Oburzony tem wystąpił ze skargą rozwodową, nie chcąc by jego nazwisko uczciwego i solidnego kupca figurowało na płycie pomnikowej oszustki.

Tak adwokaci jak i sędziowie stanęli więc wobec faktu, jaki jeszcze nigdy nie zdarzył się w praktyce sądowej. Nie mogą oni określić nawet, czy czyn zmarłej może posłużyć jako powód do rozwodu. Nic więc dziwnego, że na wynik tej sprawy cały świat prawniczy, a także i bardziej sceptycznej stolicy Węgier oczekują z największą ciekawością.

Ile płacą w Ameryce za rozwód

że rozwód jest w Stanach Zjednoczonych zgoła niezwykłym interesem, o tem najlepiej świadczą wysokie kwoty odszkodowań, jakie na mocy wyroków sądów muszą płacić ci z pośród Yankesów, którym z tych czy innych względów własna żona wydała się nieodpowiednią. Ostatnio np. znany miljarder, „król żelatyny" O. F. Woodward, który po długim procesie uzyskał rozwód ze swą żoną, musiał jej zapłacić dwa miljony dolarów odszkodowania, a oprócz tego po 750 tysięcy dolarów za każde z dwojga jej dzieci, razem więc rozwód kosztował „króla żelatyny" okrągłą sumkę 3 i pół miljona dolarów.

DODATEK LITERACKI

ALEKSANDER PETÖFI

W osiemdziesiątą rocznicę skonu szermierza — poety

Romantyczny ruch literacki, który przed 120 laty odrodzeńczym duchem owiał naród niemiecki i burzliwą falą przelewał się poprzez wszystkie połacie Europy intelektualnej, ogarnął rychło wszystkie niemal nacje i literatury od Zachodu do Wschodu. Późniejszą falą germańskiej „Sturm und Drang" epoki wyniosła też i węgierskiego wieszcza Aleksandra Petöfi'ego na Panteon bohaterów narodowych, krajów korony św. Szczepana, gdzie dotąd króluje w majestacie największej chwały. Przed 90 laty bez mała pojawił się pierwszy tom poezji jego, który przetłomaczony następnie na wszystkie prawie języki świata, zachwycał serca ludów i znawców piśmiennictwa. Płomiennem piórem i szlachetnej duszy żarem walczył on jako romantyzmu nieustraszony rycerz nietylko o świętą sprawę wolności swego kraju, ale mieczem też jako adjutant wielkiego wodza i szermierza wolności generała Józefa Bema, szedł przebojem dla wyzwoleńczych haseł ujarzmionej podówczas Europy. Na ołtarzu wolności złożył Petöfi swe życie w ofierze, jak to uczynili niemieccy „freiheitssaengerzy": E. M. Arndt, M. Schenkendorf i Teodor Körner. Czem Mickiewicz dla nas, Schiller dla Niemiec, a Byron dla anglosaskiej rasy, tem Petöfi był dla węgierskiego narodu. W pieśniach jego odezwała się dusza mieszkańca Kacscemetu, w gawędach żołnierskich, kryła się nuta nieprzejrzanych puszcz, nuta bezkresnej tęsknicy za czemś czarodziejskiem i cudownem, jakąś iluzją oswobodzenia ducha skrępowanej wolności... Z nich wyłoniły się zagadki prabytu i tajnie z alkoranu cygańskiego życia; w powieściach, jak „Sznur kata", przelewał się cud nieodgadniętej i dziwnie brzmiącej symboliki jakiegoś bytu, która wierzyć kazała iż w idejach wolności powstają i giną światy, nowe budzą się hasła — i znowu znikają, jak wielokrotne echa w lesie drzemiących drzew...

W niemieckiej mieścinie górniczej Schemnitz, nastroił po raz pierwszy lutnię swą do pieśni serdecznej. Z onej to epoki trzy jeno wiersze ostały nam się w upominku. Tamże uczęszczał też pilnie do niemieckiego teatru i zatapiał się w nieśmiertelne dzieła Guadadamija i Csekonaja z 18, a klasycznego Vörösmarty'ego z 19 wieku, w których ślad kroczył on bezwiednie, samorzutnie. Z powodu tych studjów prywatnych zaniedbywał obowiązki szkoły, bo dusza jego poetycko — cygańska nie utrzymywała się długo w ciasnych ramach szablonowej nauki. Z kijem więc wędrownym w ręku, na wzór goethowskiego Wilhelma szukał ukojenia w kurzu gościńca, prowadzącego w świat daleki. W Peszcie gdzie zrazu dotarł debiutował jako zbiedzony aktorzyna, niestety bez żadnego sukcesu W Oedenburgu, dzięki poparciu jakiegoś krewniaka, wbrew woli wszystkich, wstąpił jako ochotnik w szeregi regimentu „Goldnera". Zmieniał garnizonowe środowiska, jak kolorowe szkła w kalejdoskopie jego życia i zapadłszy nagle na chorobę płucną prosił o zwolnienie z wojska (1841). Goryczą i jadem ironji brzmią pieśni jego żołnierskie podczas smutnej tej doby napisane:

.....Żołnierzem byłem, hej! jeszcze jakim:
Przebóg, nie kapralem — jeno prostakiem!
Do wojska wniosłem mą młodość różaną
i nazad wróciłem z głową skołataną!..

I wówczas nastąpiły dlań ciężkie lata wędrowne. Zapoznawszy się z Jokai em za namową tegoż poświęcił się znowu sztuce aktorskiej, lecz będąc bez zdolności, jął służyć muzie, pisząc wiersze po drodze. Srogie dnie nędzy, w duszy subtelnej Petöfi'ego dojrzały do pięknej satyry, zwłaszcza gdy bez żadnych omal środków do życia, chory leżał w Debreczynie, skostniały z zimna wskutek ogromnych mrozów. Był to poeta z Bożej łaski. Szlachetny ton ludowy, brzmiący niby norwidową elegją poprzez pieśni cygańskie, nie znał rzewnego hamletyzmu rosyjskiej dumki czy płaskliwego byronizmu orjentalnych motywów, tylko posiadał wyłącznie jakiś rycerski charakter, nastrój gawędy o jakichś wielkich czynach i zdarzeniach przeplatanych myślą filozoficznych przenośni i zabarwiony był refleksjami smutku w rodzaju pesymizmu Nietschego..

W zimię 1844 roku, pamiętnej od mrozów wielkich i śnieżyc, pędzony niedolą i głodem wyruszył Petöfi pieszo do Pesztu, prosząc sławnego już podówczas Vörösmarty'ego o pomoc i radę. Był to ryzykowny krok, nic więcej do stracenia nie mającego gracza, który atoli udał się szczęśliwie. Poezje rodaka przypadły do gustu i dzięki wielkim wpływom Vörösmarty'ego, narodowy komitet węgierski wydał własnym kosztem pierwszy tom poezyj poety-szermierza. A wiała z nich woń łanów, kwieciem omajonych i płynął szum rwącego strumyka i pogwar szczytów drzew, które stały się symbolami pięknych motywów rdzennie ludowych i wprowadzających słuchacza w stan przeżycia wrażeń, odniesionych jakoby z obrazka, opromienionego słońcem przyrody ojczystej...

Od tego czasu Petöfi stawał się sławnym. Lecz wrodzona pasja przygód pchała go wciąż na nowe tory awanturniczego życia, tym razem wszelako w dziedzinie literatury. Pod wpływem Wiktora Hugo, próbował siły w dramacie p. t.: „Tygrys i hyena", jakoteż w powieści: „Sznur kata". Brak mu było atoli wybitniejszych zdolności objektywizacji i wgłębienia się w cechy obcych charakterów. Ale za to na wąskich zeszycikach pisane poezje: „Pod cieniem cyprysów", „Perły miłości", „Chmury i t. d. ugruntowały sławę jego jako narodowego wieszcza, W nich to roi się od czarownych pejzaży, poetycznych nastrojów, gdzie nie brak stujęzycznego koncertu ptaszząt lub owej zdwoniącej ciszy gwiezdnej i w nowiu księżyca tonącej nocy, lub wreszcie lekkich wibracyj listków leśnych drzew, pod których koroną rozmarzyło się serc dwoje w udręce miłosnej...

Cztery ściany redakcyjne stały się dlań z czasem za ciasne „milieu". Pędziło go coś znowu na prowincję. Tym razem podróż do górnych Węgier (1845) stała się pochodem hołdu i triumfu. Wróciwszy do miejscowości ojczystej w Szalk-Szont-Marton, nastąpiła w życiu poety nowa era, która piewcę natury i miłości przedzierżgnęła wnet w proroka politycznych i socjalnych problemów.

Po wiedeńskim przewrocie w r. 1848 nastąpiły smutne dnie marcowe w Peszcie, gdzie Petöfi, przez zawodowych polityków wstrzymywany zrazu, wystąpił publicznie, jako trybun ludu. Hymn jego wolnościowy, na placu „Narodowego muzeum", wygłoszony przed forum roznamiętnionej tłuszczy ulicznej, niczem drugi Desmoulins, stał się pierwszym produktem z kajdan cenzury zwolnionej prasy. Nietylko piórem walczył o ojczyzny wolność, ale zachęcony proklamacją Koszutha, nawołującą lud do powstania przeciwko Habsburgom, zaciągnął się Petöfi w szeregi zwycięskiego wodza powstańców generała Józefa Bema, któremu przypadła była obrona Siedmiogrodu przed naporem oblegających Moskali.

Rzewna była scena pożegnania żołnierza-piewcy z młodą swą małżonką. W bitwie dnia 6 lutego 1849 r. pod Szaczebes przyjął jako adjutant generała Bema chrzest pierwszego ognia. W randze majora bił się po raz ostatni pod Schässburgiem (31 lipca 1849 r.), na którego polach chwały zginął pod przewagą dzikich hord kozackich, zapoznany i jak ścierwo na łup kruków oddany..

Petröfi nie był tylko „czystym typem węgierskiego poety", jak któryś z krytyków twierdził — ale z biegiem czasu stał się też klasykiem narodowej literatury. Przez całe życie i dzieła swoje wybił się nadewszystko na wolność szermierza, na prawdziwego romantyka, stojącego na tym samym piedestale, co Korner, Mareteli i Musset, który służac jedynie świętej sprawie wolności, chętnie swe życie złożyli w ofierze...

JERZY NAŁĘCZ

ŚMIERĆ NA PŁÓTNIE

I.

Przed obrazem profesora Rogowicza gromadziły się tłumy publiczności. Wszyscy z wielkiem zainteresowaniem oglądali ostatnie dzieło znanego malarza, o którym krążyły dziwne wieści.

Profesor Juljan Rogowicz przed dwoma laty zniknął nagle z widowni życia towarzyskiego i co się z nim stało nikt absolutnie nic nie wiedział. Jedni przypuszczali, że wyjechał w podróż do Indyj, o czem niejednokrotnie wspominał; drudzy — iż ukryty tworzy dzieło, które rozsławi imię jego na całym świecie; wreszcie trzecia kategorja osób, składająca się wyłącznie z samych kobiet, twierdziła, że przyczyną zniknięcia profesora jest miłość.

— Niepoprawny donżuan — mówiła pani Lena, która swego czasu królowała w sercu Rogowicza — wyszperał jakąś ładną buzię i ukrył się z nią gdzieś w ustroniu, aby zdala od ciekawych oczu rozkoszować się słodkiem sam na sam.

Zobaczycie — dodała z wielką pewnością — że niezadługo cieszyć się będziemy z towarzystwa miłego profesora.

I rzeczywiście! Pani Lena trafnie przepowiedziała rychłe pojawienie się Rogowicza.

Nieobecność malarza trwała przeszło dwa miesiące, a gdy powrócił, to tak był zmieniony, że znajomi ze zdumieniem spoglądali na niego.

— Co się z nim stało? — zapytywano się w duchu.

Wychudł, zmizerniał, oczy, podkrążone sinemi obwódkami i zapadnięte głęboko świeciły dziwnym blaskiem, na policzkach gorączkowe wypieki. W ruchach Rogowicza znać było wielki przymus, jakgdyby działał pod wpływem czyjejś, a nie własnej woli; unikał nawet swych przyjaciół.

Na wszelkie pytania, dotyczące jego nieobecności, odpowiadał nic nie mówiącemi półsłówkami, a przytem tak oprysklíwie, że w krótkim czasie wszyscy znajomi odsunęli się od niego.

— Napewno go zdradziła — twierdziła pani Lena — uciekła z innym i dlatego Rogowicz tak zgorzkniał i zły jest na cały świat. Trzeba pozostawić go w spokoju, nie drażnić niedyskretnemi zapytaniami, a przekonacie się, że po miesiącu kochany nasz profesor zapomni o niewiernej i wróci do normalnego życia.

Tym jednak razem twierdzenie pani Leny okazało się zupełnie mylnem.

Rogowicz, człowiek zamożny, kupił pod miastem piętrową willę wraz z obszernym parkiem i przeniósł się na stałe do świeżego mieszkania. W ciągu pierwszych dwóch tygodni profesor codziennie przyjeżdżał do miasta i z jakąś maniacką zawziętością przeglądał w antykwarniach stare sztychy. Wreszcie zaprzestał przyjeżdżać do miasta i od tego czasu nikt go ze znajomych nie widział.

Zainteresowanie osobą Rogowicza wzrastało z dnia na dzień. Niektórzy z jego znajomych udawali się za miasto, lecz wracali, nie dopiąwszy celu.

— Pan nikogo nie przyjmuje — oświadczał przybyłym stary służący.

Nie pomagały namowy, a nawet pieniądze.

Dookoła osoby profesora Rogowicza, utworzyła się formalna legenda. Ten widział go w jakiejś podrzędnej restauracji, jak pił wódkę z podejrzanymi na wygląd indywiduami; ów błądzącego w nocy samotnie po podmiejskich polach; inny, jadącego w zakrytym samochodzie w towarzystwie kobiety; byli nawet i tacy, co zupełnie poważnie twierdzili, że Rogowicz sprzedał djabłu duszę.

— Czy maluje? — interesowali się wielbiciele jego talentu.

Na to pytanie nikt nie mógł dać dokładnej odpowiedzi. Przypuszczano, że malował, ale narazie obrazów swoich nigdzie nie nadsyłał; jako malarz, profesor Juljan Rogowicz dla ogółu przestał istnieć.

Upłynęło blisko dwa lata, o Rogowiczu poczęto już zapominać, aż tu on sam postarał się aby nazwisko jego było znowuż na wszystkich ustach — na tegoroczną wystawę w „Zachęcie" nadesłał sporych rozmiarów płótno. Dzieło to, któremu Rogowicz nie dał żadnej nazwy ochrzciła dyrekcja mianem „Damy w masce".

Chociaż krytyka fachowa w stosunku do „Damy w masce" zajęła nadzwyczaj nieprzychylne stanowisko jednakże obraz ten był magnesem wystawy. Krytyka krytyką, a publiczność miewa też czasami swoje odrębne zapatrywania i gusta i dlatego zwiedzający „Zachętę" uważali za jedyny godny obejrzenia obraz na tegorocznej wystawie, płótno Rogowicza.

Znany przemysłowiec, baron Hauszner, pozujący na protektora sztuki ofiarował za „Damę w masce" dziesięć tysięcy złotych.

— Muszę koniecznie mieć ten obraz — powtarzał — chociaż jest taki dziwny i wywiera jakieś niemiłe wrażenie.

Rzeczywiście, ostatnie znane dzieło Rogowicza było dziwne, jak nazwał je baron. Płótno wyobrażało, na pierwszym planie postać niewieścią, a dalej w mglistych zarysach jakieś ciężkie, posępne mury, utrzymane w ciemno-fioletowym tonie. Sama postać niewieścia była również w szczegółach niezupełnie wykończoną: tu i owdzie zlewała się z tłem obrazu, jedynie blada twarz odcinała się bardzo ostro z pośród obramowania kruczych włosów.

Twarz była do połowy zakryta czerwoną zasłoną tak, że widać jeno było tylko część nosa, czoło, groźnie zmarszczone brwi i oczy, duże, czarne, gniewne, które zdawało się, że żyją.

— Dlaczego twarz ta jest zasłoniętą? — zapytywał się każdy w duchu i wszyscy patrzący na „Damę w masce" odczuwali podświadomie, że pod czerwoną plamą, tworzącą zasłonę, kryje się tajemnica, nieodgadnięta, a jednak przejmująca dreszczem lęku.

II.

Po trzechletniej nieobecności w kraju, powrócił z zagranicy profesor Karol

PIOTR VILLETORD

STARY FAUN

BAJKA BAJKA

Stary Faun spał z głową na ramieniu i sapał. Miał nogi zabłocone, twarde brwi i pierś włochatą. Biedronka, uwięziona w jego rudej brodzie, błyszczała jak kropla krwi. Wokoło niego kwitły róże, nawiedzone przez białe motyle, a opodal strumyk płakał i drżał, jak biedne, wylęknione dziecko.

Wtem dały się słyszeć głosy:

— Idziesz zaprędko. Trawa skrzypi pod twemi nogami.

— Ta.. ta... ta... Jaka ona nudna!

— Cicho bądźcie...

Mała rusałka, Jutrzenka, szła ostrożnie z dwiema siostrami: Gwiazdą i Westchnieniem.

Wszystkie trzy wstały bardzo wcześnie, o wschodzie słońca, aby przyjrzeć się śpiącemu Faunowi, który jest leniuchem i budzi się dopiero około południa. Rusałki wiedzą o tem; szukają stare go Fauna, bojąc się spotkać go jednocześnie.

Wtem Gwiazda zatrzymuje się i robi znak ręką:

— Jest! — szepcze.

Westchnienie, wychylając głowę nad ramię siostry, mówi:

— Jaki brzydki!

Mała Jutrzenka chciałaby również zobaczyć starego Fauna, ale nie ma wzrostu swych starszych sióstr i daremnie staje na końcach palców.

Wiatr igrał ich ślicznemi, rozpuszczonemi włosami, a pąki piersi ich różowiły się jak płatki dzikiej róży. Zwiedziona tem podobieństwem ważka musnęła zlekka Westchnienie, która krzyknęła pod jej dotknięciem.

Stary Faun otworzył oczy, spojrzał z pod brwi i położył rękę na sercu ruchem roztkliwienia.

Rusałki uciekły.

Faun puścił się w pogoń za niemi.

Przeskakiwali długo przez zarośla i strumyki, aż wreszcie stary Faun zatrzymał się zmęczony i z ręką złożoną na sercu opadł na trawę, opierając się o pień drzewa i rozmyślając melancholijnie o czasach, kiedy nogi jego triumfowały nad nimfami podczas pościgu.

Odpocząwszy, narwał pęki barwinków, niezapominajek i naparstnic i zaczął pleść wianki.

Palce jego nie były przyzwyczajone do takiej roboty; pracował też bez wytchnienia trzy dni.

Wreszcie ukończył plecenie wieńców i umieścił je na gałęziach wierzby, która zwieszała się wdzięcznie nad lazurowem zwierciadłem stawu rusałek. Poczem ukrył się za wierzbą...

Rusałki kąpią się zwykle o godzinie dziesiątej, kiedy słońce zaczyna grzać wodę stawu. Jest to chwila, kiedy mgła wznosi się aż do wierzchołków topoli.

Gwiazda, Westchnienie, Jutrzenka, nadbiegłszy niebawem, zanurzyły się w wodę ostrożnie, obawiając się zmoczyć swe długie i piękne włosy. Nagle Jutrzenka krzyknęła:

— Patrzcie! Ach patrzcie!

Siostry spojrzały: na gałęziach wierz by wisiały trzy wieńce z barwinków, nie zapominajek i naparstnic.

Wnet rusałki popłynęły ku nim i sięgnęły po łatwą zdobycz.

Gwiazda pierwsza dotknęła palcem wianka. Nie zdążyła jednak przyozdobić nim głowy, bo stary Faun podskoczył, chwycił ją w ramiona i zamknął usta pocałunkiem.

Nie mogąc ani krzyknąć, ani wyrwać się z objęć starego Fauna Gwiazda wpiła cienkie jak igły paznokcie we włochate ramię, podczas gdy jej siostra gryzła go z całych sił po głowie gałązką lezczyny.

Mimo to jednak stary Faun był górą i niewiadomo coby się stało, gdyby nie wysoki, dobrze zbudowany młodzieniec z szeroką, czarną skórą koźlą wokoło bioder, który uderzył mocno starego Fauna swą pałką w ramię.

Krew trysnęła. Stary Faun uciekł do lasu, a nimfy zostały z młodym człowiekiem; był to pasterz, miał oczy błękitne i jasne włosy, kędzierżawe jak wełna jego owiec.

Zaprowadził rusałki do swego szałasu, skąd wyniósł im ciepłego, pachnącego łąką mleka, którego trzy siostry napiły się z rozkoszą, poczem usiadły na trawie, rękami oplótłszy kolana.

Kiedy słońce zaszło, pasterz ujął w dłonie flet i zaczął wygrywać smutne piosenki, w których mowa była o „umiłowanej i dalekiej kochance", a gdy noc nastała, nie zważając na zachęcające spojrzenia Gwiazdy i Westchnienia (mała Jutrzenka nic jeszcze nie wiedziała o miłości), ofiarował im nocleg w swojej chacie, oznajmiając, że sam „pójdzie spać do obory".

...Noc była piękna. Gwiazdy świeciły jasno: słowik pewny, że już świt, rozbrzmiewał wokoło swemi trelami miłosnemi.

Gwiazda i Westchnienie nie spały słuchając szeptów nocy.

— Co myślisz o nim? — spytała Westchnienie wreszcie.

— Niepoczciwy... opuścił nas... — odparła Gwiazda.

Mała Jutrzenka chcąc udać, że wszystko rozumie, szepnęła:

— Może chory...

— Cicho bądź! — zgromiły ją siostry jednocześnie.

Postanowiły odejść stąd. Gwiazda zdjęła flet ze ściany. Siostry przestąpiły próg chaty i oto są w polu.

Przechodząc przez mostek na stawie Gwiazda z gniewem rzuciła flet do wody.

Nagle rusałki ujrzały zeschnięte barwniki, naparstnice i niezapominajki, rozsypane pod wierzbą.

— Trudził się jednak dla nas... — szepnęła Gwiazda.

— To prawda... — odparła Westchnienie, podnosząc jeden z kwiatków.

Szły dalej milcząc w brzasku wschodzącego poranka.

Wtem zatrzymały się.

Stary Faun, przykucnięty, ohydny, przykładał świeże liście do swej rany.

— To on skaleczył go... — szepnęła Gwiazda.

— Niegodziwiec! — wtrąciła mała Jutrzenka, zaciskając piąstki i podnosząc ramionka.

— Tak! — potwierdziła Westchnienie.

W tej chwili stary Faun, podniósłszy głowę, ujrzał trzy siostry.

Stały przed nim promienne, uśmiechnięte w aureoli wschodzącego słońca.

Tym razem ani myślały uciekać. Trzymając palec na ustach, wpatrywały się w starego Fauna swemi pięknemi, pełnemi oddania oczami.

Kronika artystyczno-literacka

„LAUR OLIMPIJSKI" PO ROSYJSKU.

Firma wydawnicza „Petro-Polacs" w Berlinie wydała rosyjski przekład głośnego tomiku „Laur Olimpijski". K. Wierzyńskiego w tłómaczeniu Choromańskiego.

KATEDRA LITERATURY POLSKIEJ W CLEVELAND.

Ks. dr. Sobieniowski, proboszcz w Lakewood, w stanie Ohio, brat znanego literata i tłumacza sztuk Shaw'a Florjana Sobieniowskiego obejmuje katedrę profesora literatury polskiej przy Wostern Reserve University w Cleveland.

KONGRES FILOLOGÓW SŁOWIANSKICH.

W pierwszej połowie października odbędzie się w Pradze pierwszy kongres filologów słowiańskich. Polskę reprezentować będą w grupie językoznawczej prof. Un. Jag. dr. Lehr-Spławiński, w dziedzinie historji literatury i badań historycznych — prof. Uniw. w Pradze, dr. m. Szyjkowski.

SKON POETY JUGOSŁOWIANSKIEGO.

W Białogrodzie zmarł jeden z wybitnych współczesnych poetów jugosłowiańskich, Iwo Wojnowicz. Zmarły należał do starego rodu patrycjuszów dubrownickich. Pisał głównie dramaty. Pierwszą próbą była komedja „Psyche" w r. 1889. Najznakomitszem jego dziełem jest trylogja „Śmierć matki Jugowiczów".

Dzieła poety przełożono na różne języki europejskie. Jego brat i siostra są również znanymi autorami. W pierwszym roku wojny uwięziły go władze austrjackie za propagandę wrogą Austrji. Umarł w 72-im roku życia.

Warski, zagorzały biblofil, który odziedziczony po rodzicach majątek, nawet dość pokaźny, umieścił w „białych krukach"..

Sześćdziesięcioletni staruszek z ostatniej swej podróży po południowych Niemczech, przywiózł wielką skrzynię starych książek i pergaminów, częściowo nadgryzionych zębem czasu.

— Mam na jakie pieć lat pracy — cieszył się — zanim przejrzę dokładnie te wszystkie szpargały.

Warski bardzo rzadko wychodził z domu, cierpiąc na nogi, nie mógł jednakże narzekać na brak towarzystwa, gdyż miał w mieście licznych przyjaciół, którzy go odwiedzali nieomal codziennie.

— Czy przypomina sobie profesor Rogowicza? — zwrócił się pewnego razu do Warskiego inżynier Łęcki.

— Julka?

Tak.

— Wszakże on był najlepszym moim uczniem, łączą nas również jakieś dalekie węzły pokrewieństwa, więc jakże mógłbym o nim zapomnąć. Niejednokrotnie miałem szczery zamiar zapytać się o niego, ale zawsze tak się składało...

— Że profesor zapomniał — dokończył śmiejąc się Łęcki — ale...

— Więc powiedz mi co u niego słychać — przerwał Warski (stary profesor do wszystkich swoich dawnych uczniów mówił „ty").

— Od dwuch lat ukrył się w samotnej willi, jak borsuk w jamie, pozrywał ze wszystkimi stosunki i nikomu nie pokazuje się na oczy.

— Dlaczego?

Łęcki wzruszył ramionami.

— Ja nie wiem — powiedział — i napewno nikt nie wie. Przypuszczam, że jego władze umysłowe nie są w zupełnym porządku. Bo proszę profesora — ciągnął dalej żywo — mając taki talent, pewną zasłużoną sławę, młodość, pieniądze i ogromne powodzenie u kobiet, skazywać się dobrowolnie, że tak powiem, na pogrzebanie żywcem, trzeba być nienormalnym. Zmarnował się człowiek, a wraz z nim i jego talent.

— Więc nic nie maluje? — wtrącił Warski.

— Nie. Nadesłał coprawda na tegoroczną wystawę spory obraz, wywierający nawet ogromnie fascynujące wrażenie; ale to już nie jest dawny Rogowicz, ten dawny umarł przed dwoma laty.

— Muszę go odwiedzić — postanowił stary profesor.

— Nikogo nie przyjmuje — ostrzegał Łęcki.

— Spróbuję.

I rzeczywiście na drugi dzień po rozmowie z Łęckim Warski pojechał za miasto, zwiedziwszy uprzednio wystawę w „Zachęcie".

Stary sługa oznajmił mu, jak każdemu innemu.

— Pan nikogo nie przyjmuje.

— Ależ mój kochany — perswadował profesor — zamelduj mnie swojemu panu, a przekonasz się, że zostanę przyjęty. Wszakże jestem jego krewnym, nieomal że dziadkiem, wychowałem go. Przytem stary już jestem, niedługo może umrę, więc sam rozumiesz, że nie mogę czekać Bóg jeden raczy wiedzieć jak długo.

Sługa nie chciał z początku przychylić cię do życzeń Warskiego, lecz wreszcie uległ.

— Pan prosi — oznajmił po pewnym czasie.

A widzisz — uśmiechnął się profesor — mówiłem ci, że mnie przyjmie.

Rogowicza zastał Warski w pracowni.

— Zmieniłeś się i postarzałeś ogromnie — powiedział witając malarza.

Rogowicz westchnął i ręką przesunął po siwych, jeszcze przed dwoma la ty kruczych włosach.

— Co cię trapi?

Warski usiadł na podsuniętym mu przez Rogowicza fotelu.

— Dobrze, że profesor przyszedł do mnie mówił Rogowicz, chodząc po pokoju i nie odpowiadając na zadane mu pytanie — od jakiegoś czasu czuję potrzebę, szczerej przyjacielskiej rozmowy.

— Mów śmiało, wiesz, że byłem i jestem bardzo życzliwy dla ciebie.

Rogowicz zamyślił się i po pewnej chwili rozpoczął:

— Czy profesor, przyjeżdżając do jakiegoś obcego miasta miewał czasami wrażenie, że miasto to widział już wi- dział; może przed stu, czy też dwustu laty?

Warski uśmiechnął się.

— Nie — odparł — chociaż wypadki powtórnego życia, jak to czytałem, zdarzają się.

Otóż to właśnie — ciągnął dalej Rogowicz — odczuwam podświadomie, że ja kiedyś już żyłem na ziemi. Szereg miast w północnych Włoszech, Szwajcarji i w południowych Niemczech, chociaż przybywam do nich po raz pierwszy, wydały mi się znanemi.

Pewnego razu, było to w Bawarji, zwiedzając jakieś malownicze ruiny przyszedłem do tego przekonania, że byłem tutaj kiedyś bardzo dawno, kiedy na miejscu obecnych gruzów, porośniętych mchem, wznosiły się dumne mury potężnego zamku.

Byłem tego pewien, a nawet pamiętałem ten szczegół z mojego poprzedniego życia, że malowałem portret jakiejś damy, nawet nie jeden, bardzo wiele Zapamiętałem nawet dokładnie górną połowę jej oblicza.

Od tego czasu straciłem spokój i równowagę ducha. Nie mogłem nic tworzyć — miałem stale przed oczyma połowę twarzy kobiety z przed trzystu, czy też czterystu laty.

Czułem, że gdy tylko przypomnę sobie wygląd całego oblicza, powróci mi spokój i będę mógł malować, całe dnie i noce starałem się w pamięci odtworzyć te fatalne rysy — naprόżno. Zwiedziłem cały szereg antykwarni zagranicą i w kraju, myśląc, że natrafię na jakiś, chociażby podobny, stary sztych — bez dodatniego rezultatu.

Osiadłem w tej willi i w ciągu dwuch lat maluję jej twarz, żadna jednakże nie jest tą prawdziwą. — Umilkł, usiadł w fotelu i głowę opuścił na piersi.

Stary profesor z zainteresowaniem rozejrzał się po pracowni artysty. Ściany pokoju od góry do dołu pokryte były podobiznami głowy kobiecej. Wszystkie głowy miały jednakową górną część twarzy, natomiast dolna na każdym wizerunku była inna. Czuło się jednak, że

ROZRYWKA i ODPOCZYNEK PO PRACY

TEATR ▫ KINO ▫ WIDOWISKA ▫ RADJO

TEATRY

Teatr Kameralny: — Rzeczywistość.
Teatr Miejski: — Wesele Figara.

CO GRAJĄ W KINACH

Apollo — Jego najniebezpieczniejsza przygoda
Bajka — Serce nie sługa
Capitol — Rapsodja węgierska
Casino: — Miasto miłości
Corso: — Obrońca w masce.
Czary: — Dziecko w pazurach małpy
Dom Ludowy: — Karnawał Wenecki
Grand-Kino: Intrygant
Luna: — Nieśmiertelna miłość.
Mimoza: — Carewicz
Odeon: — Piękna grzesznica
Palace: — Ostrożnie z kobietą i Noce wiedeńskie.
Resursa: — Dom pod czerwoną latarnią.
Słońce: — W pazurach lamparta
Spółdzielnia: — Człowiek o błękitnej duszy
Wodewil: — Obrońca w masce.

TEATR POPULARNY
Ogrodowa Nr. 18.
„SUŁKOWSKI"
z Juljuszem Osterwą.

Znakomity twórca „Reduty" Juljusz Osterwa wystąpi w głośnym dramacie Stefana Żeromskiego „Sułkowski" jeszcze tylko pięć razy, więc dziś niedziela dwukrotnie: o godz. 4,30 popoł. i o 8 wieczorem oraz jutro i do środy włącznie. W rolach ważniejszych: Ściborowa—Głogowska, Madaliński, Puchalski, Woźnik, Zbucki. Bilety do nabycia w kasie teatru od 1 zł.

„FIRCYK W ZALOTACH"
z Juljuszem Osterwą
dla młodzieży.

W środę popołudniu dana będzie dla młodzieży szkolnej komedja Fr. Zabłockiego „Fircyk w zalotach".

TEATR GEYEROWSKI
Piotrkowska 295.
„Moralność pani Dulskiej".

Dziś niedziela o godz. 4,30 i 8,15 w. wyborna komedja G. Zapolskiej „Moralność Pani Dulskiej" z Sabiną Zielińską w roli tytułowej.

TEATR KAMERALNY.
Traugutta 1.
„RZECZYWISTOŚĆ"
B. Gorczyńskiego.

Dziś niedziela oraz dni następnych trzyaktowa komedja Bolesława Gorczyńskiego „Rzeczywistość" z Izą Kozłowską, Karoliną Lubieńską, Polą Relewicz — Ziembińską i Michałem Meliną. Bilety do nabycia w cukierni Gostomskiego do godz. 8 wiecz. Początek o g. 9 wiecz. Ceny normalne: od 2 zł.

TEATR MIEJSKI.

Dziś „Wesele Figara".

W przedstawieniu biorą udział chóry i orkiestra pod dyrekcją Białostockiego. Muzyka Mozarta.

„HENRYK VI NA ŁOWACH".

Uroczystość Bogusławskiego twórcy Teatru Polskiego uczci Teatr Miejski w Łodzi wystawieniem „Henryka VI na łowach".

Próby w pełnym toku pod kierunkiem reż. Wiercińskiego.

CAPITOL.

„RAPSODJA WĘGIERSKA".

Dzieje miłości pięknego i pełnego temperamentu oficera honwedów ku ślicznej córeczce srogiego papy, który słyszeć nie chce o zalecankach przystojnego porucznika, rozmaite intrygi, wynikające ze zbyt wielkiej zalotności pięknej pani generałowej — na tle oryginalnych widoków malowniczych krajobrazów węgierskich, pięknych zabaw ludowych no i ognistego czardasza stwarzają bardzo miłą i udaną całość. Jeśli dodać do tego arcysympatycznego, ognistego porucznika w kreacji Willy Fritscha, oraz piękną Lili Dagover w roli zalotnej małżonki, zaś pełną wdzięku młodości Ditę Parlo, jako szczęśliwą wybrankę serca porucznika — otrzymujemy w sumie dwie godziny prawdziwej rozrywki w „Capitolu".

„CASINO".

„ŁÓDŹ PODWODNA S. 44".

(„Quo Vadis" f. „Świadowid"). Wytwórnia amerykańska „Columbia pictures corp". dotychczas u nas nieznana, debiutuje emocjonującym filmem morskiem „Submarine 44". Idea filmu streszcza się w sytuacji, nieraz już widzianej na ekranie: przyjaźń męska wychodzi zwycięsko z ciężkiej próby, na jaką naraża ją kobieta piękna i przewrotna. Motyw ten nie jest jednak głównem ogniwem dramatu. Największe napięcie osiąga film w epizodzie łodzi podwodnej, strąconej na dno wskutek starcia z pancernikiem. Sceny podwodnego konania załogi i epizod akcji ratunkowej, podjętej przez nurków, dzięki nadzwyczajnemu realizmowi i umiejętnej reżyserji, wywierają wstrząsające wrażenie, złagodzone względnie „pomyślnem zakończeniem". Technika zdjęć i gra — na wysokim poziomie.

W jednej roli kobiecej ukazała się poraz pierwszy w Polsce, gwiazda „Columbji", Dorota Revier, artystka subtelna i wytrawna, odznaczająca się nadto korzystnemi warunkami zewnętrznemi.

Dawno niewidziany Jack Holt, znany z filmów „Paramouth", wciela się wybornie w postać dzielnego i dobrodusznego marynarza, oplątanego przez kobietę doszczętnie zepsutą. Bardzo korzystnie prezentuje się Ralf Graves w roli sympatycznego szaławity. Film, w całokształcie swym udatny i atrakcyjny, kojarzy bardzo szczęśliwie motywy sensacyjne z cechami dramatu psychologicznego. Ilustracja muzyczna staranna (w kinie Casino).

CO USŁYSZYMY DZIŚ PRZEZ RADJO

PROGRAM STACJI WARSZAWSKIEJ
FALA 1395 m.
15 września.

10.15 — Nabożeństwo z Bazyliki Wileńskiej.
11.56 — Sygnał czasu, hejnał z Wieży Marjackiej w Krakowie.
15.00 — Koncert z płyt gramofonowych.
15.50 — Komunikaty przygodne.
16.00 — „Zbiór, przechowanie i pakowanie owoców" — wygł. inż. W. Borowska.
16.20 — Transmisja z Katowic „Jesienne przygotowania pola pod okopowe" — wygł. inż. A. Lachowicz.
17.00 — Koncert popołudniowy popularny. Wykonawcy: orkiestra P. R. pod dyr. Józefa Ozimińskiego.
18.35 — „Wśród nowych wynalazków" — wygł. dr. F. Burdecki.
19.25 — „Z przeżyć i dziejów narodu" — wygł. prof. H. Mościcki.
20.05 — Słuchowisko pogodne z Krakowa.
20.30 — Koncert wieczorny. Wykonawcy: Orkiestra P. R. pod dyr. Józefa Ozimińskiego
22.45 — Muzyka taneczna z „Oazy".

dół nie jest właściwą częścią składową górnej połowy oblicza.

To czoło i oczy widziałem na twoim obrazie nadesłanym do „Zachęty" — przerwał milczenie.

— Tak, bo sądziłem, że ktoś ze zwiedzających wystawę będzie mógł mi udzielić jakichś wskazówek, które naprowadzą mnie na ślad portretu tej damy, gdyż sądzę, że taki wizerunek musi istnieć.

Czy profesor rozumie moją mękę — wybuchnął nagle — mieć talent, pełną głowę pomysłów i nie móc malować.... nic, absolutnie nic poza temi głowami. Czuję, że jeżeli stan taki dłużej potrwa to oszaleję albo palnę sobie w łeb — dokończył z rezygnacją.

— Wyjedź, rozerwiesz się... — rozpoczął Warski.

— Nie nic mi nie pomoże; muszę namalować jej prawdziwy wizerunek, wówczas odzyskam spokój i będę mógł tworzyć.

III.

Całe trzy dni profesor Warski przesiedział w mieszkaniu nie wychodząc na miasto, tembardziej, że przez cały ten czas padał deszcz.

To też gdy nastała pogoda i jasne słońce wyjrzało z poza chmur postanowił odwiedzić Rogowicza.

Muszę zobaczyć co się z tym nieborakiem, dzieje — rozważał — może go namówię na wyjazd zagranicę.

W godzinę później znajdował się już w willi Rogowicza.

— Pan od samego rana czeka na szanownego pana profesora — przywitał go sługa — jest w pracowni.

— A widzisz, kochanku, że twój pan, nietylko mnie przyjmuje, ale nawet oczekuje, jak sam powiedziałeś, na mnie — uśmiechnął się i wszedł do wielkiego salonu, skąd drzwi prowadziły do pracowni Rogowicza.

Nacisnął klamkę i stanął na progu.

Wrzasnął nim dreszcz zgrozy. Ze stalugi patrzały na niego oczy „Damy w masce"; część dolna oblicza nie była jednakże zasłonięta i widać było nagie kości i wyszczerzone zęby.

Warski nie mógł oderwać wzroku od tego wstrętnego wizerunku. Nagle olśniło go przypuszczenie, które w tejże chwili zamieniło się w pewnik:

— To jest rzeczywisty jej portret.

— Ja coś podobnego czytałem — przypominał sobie profesor. Śliczne oczy, a dolna część twarzy starta przez jakąś chorobę w rodzaju wilka.

Rozejrzał się bacznie dookoła. Na ścianach nie było ani jednego obrazu, natomiast na środku pracowni leżała kupa popiołu.

— Wszystkie inne wizerunki popalił — wyszeptał Warski — ale gdzież on sam jest?!

Zdjął go lęk. Przebiegł przez pracownię, roztworzył jakieś drzwi i znalazł się w niewielkim pokoju. Przy biurku, zwrócony plecami w stronę Warskiego siedział Rogowicz.

— Julek! — zawołał profesor, a przeczuwając coś złego podszedł do malarza i ujął go za ramię.

— Boże! — krzyknął.

Juljan Rogowicz nie żył.

— Namalował wierny wizerunek i znalazł spokój — wyszeptał Warski.

Cofnął się do pracowni, aby zawezwać służącego; przechodząc spojrzał na rozpięte na stalugach płótno. Nagle przypomniał sobie czytaną kiedyś jakaś starą legendę.

* * *

Można i dumna pani na Trewirze o cudnych oczach miała stale zakrytą dolną połowę twarzy. Kochankiem jej był malarz, który wykonał kilka jej portretów, lecz i on nigdy nie widział całego oblicza pani swego serca.

Niejednokrotnie prosił i błagał

— Odkryj oblicze.

— Nigdy — odpowiedziała.

Dalej legenda wspominała, że piękna pani uległa pewnego razu prośbie malarza.

— Dobrze — mówiła — odchylę zasłonę, ale w godzinę później żyć przestaniesz.

Malarz zgodził się. Pani na Trevirze uchyliła zasłony, a za chwilę kochanek jej znalazł się w lochu i po godzinie kat ściął mu głowę. Przed śmiercią malarz kawałkiem węgla na wilgotnym murze zręcznie narysował wizerunek swej ukochanej. Podobno, jak głosiło podanie, pani na Trevirze dolną część twarzy miała zżartą przez jakąś straszną chorobę. Po śmierci malarza piorun spalił zamek.

Wreszcie legenda głosiła, że nikt nigdy nie odtworzy na płótnie oblicza pani na Trevirze. Każde usiłowanie w tym kierunku miało być bezowocne i pociągnąć za sobą śmierć malarza.

— Tak, to jest ona — szepnął zbielałemi wargami Warski, — nie ścisłą jest jednak legenda, bo jej portret istnieje; nawet dwa.

— — — — — — — — —

Gdy po godzinie Warski udał się do miasta w pobliżu swojego mieszkania, spotkał dyrektora „Zachęty", wysiadł więc z dorożki, aby mu oznajmić o śmierci Rogowicza.

— Panie profesorze — mówił dyrektor, nie dając przyjść do słowa Warskiemu — dzisiejszej nocy zakradł się do „Zachęty" jakiś wielbiciel talentu Rogowicza i skradł „Damę w masce".

— Rogowicz nie żyje — oznajmił Warski.

Nazajutrz wszystkie dzienniki doniosły o pożarze; spłonęła willa Rogowicza — nic z niej nie ocalono.

* * *

Legenda się sprawdziła.

KRONIKA

WRZESIEŃ **15** NIEDZIELA

DZIS: N. M. P. Bolesnej
JUTRO: Euzebji

Wsch. słońca g. 5 m. 9
Zachód „ g. 17 m. 54
Wsch. księżyca g. 17 m. 40
Zachód „ g. 0 m. 44

Spis mężczyzn rocznika 1909

Wczoraj na murach miasta ukazało się obwieszczenie starosty grodzkiego i prezydenta miasta o spisie mężczyzn rocznika 1909.

Spis odbywać się będzie w okresie od 1 października do 30 listopada w biurze wojskowo — policyjnem (Piotrkowska 212).

Do spisu winni zgłosić się również ci z rocznika 1907 i 1908, którzy nie rejestrowali się i nie stawali przed komisją poborową.

Spis obejmuje tych, którzy stale mieszkają na terenie Łodzi, lub jeśli w okresie trwania spisów przebywają w Łodzi bez względu na miejsce stałego zamieszkania, oraz tych, którzy nie posiadają stałego miejsca zamieszkania. (b)

Komunikat

Uprzejmie komunikujemy, że w dniu 17 września r. b. (wtorek) o godzinie 5—ej po południu w pierwszym, a o godz. 7 w drugim terminie w lokalu Cechu Rzeźniczo-Wędliniarskiego w Łodzi ul. Kopernika Nr. 46 odbędzie się Nadzwyczajne Ogólne Zebranie członków Cechu.

Rozpatrywane będą ważne sprawy, przeto obecność wszystkich członków Cechu — obowiązkowa. Zarząd.

O pożyczkę inwestycyjną dla Rudy-Pabjanickiej

Magistrat m. Ruda-Pabjanicka rozpoczyna starania o pożyczkę inwestycyjną w sumie 330—400 tys. zł. W sprawie tej Magistrat wydelegował do Warszawy burmistrza Łatkowskiego, który udaje się wprost ze Zjazdu Związku Miast do stolicy, aby realizować zabiegi Rudy o uzyskanie pożyczki. Niewątpliwie władze centralne okażą należyte zrozumienie interesów i potrzeb miejscowości, mającej tak piękne warunki rozwoju.

80-lecie istnienia gospód czeladzi kowali w Łodzi

W niedzielę t. j. dnia 15 września r. b., obchodzą 80-lecie swego istnienia, gospody czeladzi kowali w Łodzi.

Program uroczystości:

9,30 zbiórka wszystkich uczestników przed kościołem św. Józefa ul. Ogrodowa Nr. 22.

10,30 wymarsz do kościoła św. Trójcy.

12 powrót i pochód przez Plac Wolności, Nowomiejską, Ogrodową do sali im. Moniuszki, Ogrodowa Nr. 34 na wspólny obiad.

Zarząd gospód czeladzi kowali prosi wszystkich zrzeszonych i niezrzeszonych o gremjalny udział.

Z Cechu Cukierników

„Zarząd Cechu Cukierników zawiadamia niniejszem szan. członków, że we wtorek, dnia 17 bm. o godz. 6-ej wieczorem w lokalu własnym przy ul. Kopernika Nr. 6 odbędzie się Sprawozdawcze zebranie członków cechu.

Wobec ważności spraw pożądany jest jak najliczniejszy udział: punktualne przybycie członków.

Zarząd".

Nocne dyżury aptek

Dziś dyżurują apteki: M. Lipca (Piotrkowska 193), M. Müllera (Piotrkowska 46), W. Groszkowskiego (Konstantynowska 15), Perelmana (Cegielnia na 64), H. Niewiarowskiej (Aleksandrowska 37), Z. Jankielewicza (Stary Rynek

Jeszcze w sprawie afery podatkowej

Wszelkie objawy korupcji należy zwalczać z całą bezwzględnością

Ujawniona w ostatnich dniach afera pośredników podatkowych wywołała w całej Łodzi zrozumiałe poruszenie a jej dalszy przebieg śledzony jest przez zainteresowane sfery z ogromną uwagą.

Ze społecznego punktu widzenia, w aferze tej zasadniczego znaczenia nabiera zagadnienie: czy aby nasza młoda administracja państwowa nie zagrożona jest korupcji zwalczać z całą bezwzględnością. potwierdziły to domniemanie wówczas należałoby z tego faktu wyciągnąć odpowiednie konsekwencje, a ujawnione objawy korupcji zwalczać z całą bezwzględnością.

Zbyt świeżym jest przykład upadku Rosji przedwojennej, którego główną przyczyną była niesłychana korupcja wszystkich niemal gałęzi całej administracji państwowej. Zbyt dobrze pamiętamy te rzeczy. Prawie że każdy urzędnik rosyjski, od skromnego kancelisty do największego dygnitarza państwowego brał łapówki, których wysokość była zależną od piastowanego stanowiska. To właśnie, a nie co innego doprowadziło Rosję przedwojenną na dno przepaści.

Z tego więc względu wszelkim stwierdzonym. objawom korupcji w naszej administracji państwowej należy poświęcać jaknajwięcej uwagi i zawsze starać się usuwać przyczyny, które te objawy powodują.

Tło obecnej afery podatkowej jest znane naszym czytelnikom podawaliśmy je w skróceniu. W uzupełnieniu podanych wiadomości możemy stwierdzić, że aresztowano dwóch pośredników podatkowych Adama Libermana i Ignacego Hirszfelda.

Postać pierwszego t. j. Libermana jest doskonale znana kupieckiej Łodzi. Był to typ, prowadzący różnego rodzaju podejrzane interesy, które musiały mu się niezgorzej opłacać. Długi czas jeździł własnym powozem, zamienionym ostatniemi czasy na czerwony samochód. Zachowywał się nader bezczelnie. Opowiadał z wielką nonszalancję o swych stosunkach z władzami.

Piszący te słowa słyszał kiedyś takie „powiedzonko": „Co, Izba Skarbowa? Izbę ja mam w tej kieszeni, a nie jest to jedyna moja kieszeń."

Tego rodzaju enuncjacje nie mogły siłą rzeczy przynosić zaszczytu naszym władzom skarbowym i stawiały je w mocno niewyraźnym . świetle. Pan Liberman był ostatnio właścicielem firmy „Radjo-Lloyd" mieszczącej się przy ulicy Przejazd Nr. 8. Była to jego oficjalna pozycja, poza którą uprawiał inne więcej intratne lecz zato.... brudniejsze interesy.

Co do osoby drugiego aresztowanego Ignacego Hirszfelda to lwia część opinji uważa go za ofiarę obałamuconą przez Libermana.

Wyniki śledztwa ze względu na dobro samej sprawy trzymane są w tajemnicy, atoli staje się coraz głośniejszem, że Liberman istotnie działał w porozumieniu z niektórymi urzędnikami Izby, wymieniany jest nawet, wśród prowadzonych na mieście rozmów, bardzo głośno jeden z wyższych urzędników Izby.

Pomijając zaś same pogłoski faktem jest, że w Łodzi od zgórą dwóch lat było ogólnie wiadomem o możliwości zmniejszenia podatków za ściśle określonym procentem od zmniejszonej sumy. Tranzakcje te przeprowadzali, „macherzy" podatkow w rodzaju Libermanów i t. p.

Opowiadano też o faktach gdzie firmy które nie chciały się opłacać były formalnie niszczone wysokiemi, niewspółmiernemi do rzeczywistego stanu przedsiębiorstw, ciężarami.

Jest rzeczą zrozumiałą, że jeżeli takie fakty miały miejsce to cierpiał na nich niesłychanie autorytet władz skarbowych, pomijając już rozgoryczenie i niechęć jakie mogły panować wśród rzesz krzywdzonych świadomie podatników.

To też ta atmosfera dla dobra społecznego musi zostać gruntownie oczyszczona, a energiczne zarządzenia władz, idące po tej linji winny się spotkać z całem uznaniem i poparciem ogółu społeczeństwa.

H. S.

Schwytanie sprawców kradzieży

w magistracie miasta Tuszyna

Przed dwoma tygodniami jak donosiliśmy nieznani włamywacze rozpruli kasę ogniotrwałą Magistratu w Tuszynie zabierając 4 tysiące zł. gotówką i kilkanaście tysięcy w papierach wartościowych.

Pomimo, iż włamywacze operowali bardzo ostrożnie i żadnych śladów po sobie nie pozostawili udało się władzom śledczym schytać herszta tej bandy.

Jest to jak się dowiadujemy niebezpieczny kasiarz, znany policji z rozprucia kasy w Banku Udziałowym przy ulicy Moniuszki 10.

Nazwisko kasiarza trzymane jest narazie w tajemnicy ze zrozumiałych względów, ponieważ policja szuka obecnie dalszych sprawców, członków tej bandy. (p)

Konferencja burmistrzów

w sprawie zatargu m. Rudy z dyrekcją Tramwai Dojazdowych

W swoim czasie donosiliśmy o poważnym zatargu jaki powstał między Magistratem Rudy Pabjanickiej a dyrekcją Tramwai Dojazdowych na tle niepłacenia podatku przez te ostatnie za przejazd przez terytorjum miasta.

Początkowo Magistrat Rudy miał zabronić przejazdu tramwajów podmiejskich okazało się jednak, iż na to nie posiada prawa. Wobec tego koniecznem było znalezienie innego środka w celu przeciwstawienia się nieuzasadnionemu stanowisku dyrekcji tramwajów dojazdowych.

I oto z inicjatywy burmistrza Rudy p. Łatkowskiego zwołana została na dzień 24 b. m. konferencja, w której wezmą udział burmistrzowie Rudy, Tuszyna, Rzgowa i Pabjanic celem zaakceptowania wniosku zaprowadzenia na tym dystansie komunikacji autobusowej.

Jak się dowiadujemy 4 przedsiębiorstwa autobusowe złożyły już oferty i jedna z nich zostanie na posiedzeniu tem zaakceptowana. Komunikacja autobusowa będzie tańsza od taryfy tramwajów podmiejskich. (p)

Katastrofa autobusowa w Zgierzu

Samochód rozstrzaskał wóz i śmiertelnie poranił kobietę

W dniu wczorajszym Zgierz był terenem strasznego wypadku, przyczyny którego dotychczas jeszcze nie zostały zbadane.

W godzinach porannych przejeżdżał ulicami miasta warszawski samochód ciężarowy W. 215.45. Samochód ten prowadzony przez szofera Leona Polaka, zamieszkałego w Warszawie przy ul. Królewskiej 29 skierował się ulicą Piłsudskiego w stronę szosy zgierskiej.

Na zakręcie tym nastąpiło straszne zderzenie, samochód bowiem całą siłą wpadł na wóz, skręcający w ulicę Piłsudskiego. Wóz ten prowadzony był przez Bolesława Witkowskiego zamieszkałego przy Drodze Dąbrowskiej 13, obok którego siedziała 36—letnia Wiktorja Szcześniak, zamieszkała w Zgierzu, Przybyłów 17, a będąca w ciąży.

Zderzenie było straszne. Wóz został całkowicie rozstrzaskany, koń zabity na miejscu, Witkowski odniósł cały szereg obrażeń cielesnych, zaś Szcześniakowa uległa złamaniu kilku żeber, wstrząsowi mózgu, złamaniu ręki oraz poronieniu.

Zawezwane Pogotowie Ratunkowe prze wiozło ją w stanie bardzo ciężkim do szpitala.

Ponieważ narazie niewyjaśniono jaka jest istotna przyczyna wypadku policja wszczęła w tym kierunku dochodzenie, zatrzymując jednocześnie w areszcie Polaka. (p)

Ponura tragedja

która rozegrała się na Chojnach

Tajemnica martwej kobiety z ul. Leonarda wyświetlona

Śledztwo w sparwie tajemniczej kobiety znalezionej bez życia na Chojnach przy ulicy Leonarda została jak już donosiliśmy w dniu wczorajszym częściowo wyświetlona. Ustalono po długotrwałem śledztwie policyjnem że nieznajoma jest stałą mieszkanką Poznania i nazywa się Natalja Smiejkowska.

Wczoraj jak się dowiadujemy przyjechała do Łodzi rodzina zamordowanej zawezwana telegraficznie z Poznania i poznała w niej rzeczywiście Natalję Smiejkowską.

Pomimo tego wyświetlenia sprawa zawiera jeszcze dużo ciemnych punktów. Przedewszystkiem wiadomo, że denatki oświad czyła że Natalja jest panną. Zupełnie niezrozumiałem wydaje się tedy kartka, którą znaleziono przy zwłokach a która kończyła się słowami „Twoja żona Nata-

Niewiadomo czy kartka ta pisana była przez samobójczynę, która mogła wziąć potajemnie ślub czy też przez kogoś innego.

Pozatem dowiadujemy się iż w dniu dzisiejszym przyjeżdża do Łodzi szwagier Smiejkowskiej z Poznania, który ma złożyć rewelacyjne zeznania, rzucające jaskrawe światło na tę całą sprawę.

Jest to wprost konieczne dla wyjaśnienia i dalszego ciemnego punktu a mianowicie powodu, który skłonił Smiejkowską do przyjazdu do Łodzi i odebrania sobie życia.

150-letnia rocznica skonu

Kazimierza Pułaskiego

W Łodzi powstał Wojewódzki komitet obchodu uroczystości

W dniu 11 października r. b., przypada 150-letnia rocznica śmierci Kazimierza Pułaskiego, który jako generał armji amerykańskiej zginął śmiercią bohaterską w walce o niepodległość Stanów Zjednoczonych.

Ameryka przygotowuje się do bardzo uroczystego obchodu tej rocznicy. Szereg Stanów proklamowało dzień 9 względnie 10 października, jako dzień święta narodowego ku uczczeniu Pułaskiego, a Senat Stanów Zjednoczonych uchwalił wniosek, promulgowany następnie przez Prezydenta Coolidge'a powołujący do życia Komisję Federalną dla uczczenia tej rocznicy.

Jednocześnie społeczeństwo Polskie w Stanach Zjednoczonych przystąpiło do zorganizowania Komitetów obchodowych, pragnąc nadać tej uroczystości bardzo wielkie rozmiary.

Protektorat nad Komitetem Głównym w Ameryce objął Prezydent Hoover.

Ponieważ uroczystości ku czci Pułaskiego, zapowiedziane w Stanach Zjednoczonych w tych rozmiarach, mają dla stosunków polsko-amerykańskich doniosłe znaczenie, z inicjatywy Rządu i licznych stowarzyszeń społecznych utworzył się w Warszawie „Centralny Komitet Obchodu 150-letniej rocznicy śmierci Kazimierza Pułaskiego", w którego skład weszli delegaci poszczególnych ministerstw i stowarzyszeń społecznych.

Protektorat nad pracami Komitetu racyjnej Urzędu Wojewódzkiego pod przewodnictwem Ignacy Mościcki i pierwszy Marszałek Polski Józef Piłsudski.

W związku z uroczystościami pułaskowskiemi dnia 13 b. m. w sali konferencyjnej przyjąć Pan Prezydent Rzeczypospolitej wodnictwem p. wicewojewody Dra J. B. Rożnieckiego odbyło się zebranie celem zorganizowania Komitetu Wojewódzkiego w Łodzi.

W posiedzeniu organizacyjnem udział wzięli: J. E. Ks. Biskup Tymieniecki, Kurator p. Gadomski, Prezes Sądu Okręgowego p. Belżyński, Prezes Izby Skarbowej p. Towarnicki, Przedstawiciel D.O.K. płk. Hilarski, Prokurator p. Markowski, Starosta Grodzki p. Dychdalewicz, Komendant Wojewódzki P. P. Dr. Torwiński, Komendant Elsseser Niedzielski, Prezes Rady Miejskiej p. Holcgreber, Prezes Strzelca senator Wodtiński, Prezes Związku Legjonistów mec. Biłyk, Prezes Izby Rzemieślniczej p. Szwankowski, Przedstawiciel Czerwonego Krzyża i Izby Przemysłowo-Handlowej p. Fidler i inni.

Pan Wicewojewoda zagaił posiedzenie i zaproponował wyłonienie Komitetu wykonawczego dla zorganizowania i przeprowadzenia uroczystości.

Komitet wykonawczy został wybrany przez przedstawicieli władz i społeczeństwa z prawem kooptacji dalszych członków. Pierwsze posiedzenie Komitetu wykonawczego odbędzie się w poniedziałek o godz. 6-ej wiecz. i poświęcone będzie sprawie ułożenia programu uroczystości."

W krzywem zwierciadle

Anomalje

Plagą naszego grodu są zbyt często urządzane kwesty uliczne. Znoszone cierpliwie przez jego mieszkańców jako zło konieczne.

Zbyt często powtarzające się kwesty mijają się z celem i nie osiągają tych rezultatów na jakie liczą organizatorzy. Publiczność traktuje je jak żebraninę lub jedną z plag egipskich i dlatego rezultaty kasowe kwest są niemal żadne.

Zbyt częste kwesty wytworzyły specjalny typ kwestarzy, uprawiających ten „kunszt" zawodowo z dużą dozą natręctwa. Zaobserwowaliśmy np. jednego z takich kwestarzy grasującego stale przy zbiegu ulicy Piotrkowskiej i Andrzeja w okolicy „Esplanady", który posiada „miły" zwyczaj chwytania swych ofiar za klapy od marynarek.

Naprawdę trudno się przed nim opędzić. Tego rodzaju „kwestowanie" nie jest kwestą, a ordynarnem zaczepianiem Bogu ducha winnych obywateli, które winno być administracyjnie karane.

Jeden z naszych czytelników dotknięty do żywego zwrócił się do posterunkowego o interwencję, a ten z całym spokojem oświadczył mu, że go to nic a nic nie obchodzi, gdyż na kwestę Starostwo udzieliło zezwolenia.

Wierzymy, że Starostwo udzieliło zezwolenia na kwestę — nie wierzymy jednak aby udzieliło zezwolenia na napastowanie obywateli — i dlatego twierdzimy, że policja winna się tego rodzaju kwestarzami opiekować pouczając ich o zasadniczych różnicach jakie powyżej poruszany. (haes).

ŁANIUCHA NIE CHCE ŻYĆ

krwawy morderca ś.p. Tyszerów

usiłuje nadal symulować

Jak się dowiadujemy Łaniucha, który w dalszym ciągu przebywa w więzieniu na wiadomość o mającej się odbyć w dniu 17 września rozprawie oświadczył iż ma dość tego wszystkiego i

żyć już nie chce.

Pragnieniem jego jest aby sąd apelacyjny zaakceptował wyrok.

wydany w swoim czasie przez sąd okręgowy w Łodzi.

Wobec orzeczenia psychjatrów, którzy uznali iż działał on w pełni władz umysłowych zdaje się zupełnie prawdopodobnem że Łaniucha zostanie skazany

na karę śmierci.

Narazie zbrodniarz zachowuje się bardzo spokojnie, a wiadomość o mającej się odbyć w Warszawie rozprawie

nie wzruszyła go

wcale. Jak się dowiadujemy rozprawie w Warszawie, która jak wiadomo odbędzie się w dniu 17 września przewodniczyć będzie wiceprezes sądu apelacyjnego Orłowski w asystencji sędziego Sawickiego jako referenta oraz sędziego Zbornickiego.

Osoba prokuratora nie została jeszcze wyznaczona.

Jak się dowiadujemy pozatem Łaniucha na rozprawę nie pojedzie.

Obrońcą jego jest jak i w poprzednich instancjach apl. adw. Lilker, pozatem innego obrońcy z urzędu Łaniucha mieć nie będzie. (p)

Przez miłość do zbrodni

Parobek zastrzelił męża swej kochanki

Przed kilku dniami podaliśmy wiadomość o zagadkowem zabójstwie dokonanem we wsi Moskiew na osobie wieśniaka tej wsi 41—letniego Jana Grabowicza. Grabowicz jak donosiliśmy zamordowany został wystrzałem z karabinu oddanym przez okno w chwili gdy siedział on przy kolacji.

Prowadzone przez posterunek policji w Brzezinach energiczne śledztwo przyniosło w dniu wczorajszym rozwiązanie w tej sprawie. Ustalono mianowicie że żona Grabowicza była od dłuższego czasu kochanką parobka Bronisława Herszkowskiego. Mąż dowiedziawszy się o tem wypędził go z domu gdzie był on służby. Następnego dnia Grabowicz został zamordowany. Opierając się na tych faktach policja aresztowała Herszkowskiego, który do winy się przyznał. (p)

Z działalności Polskiej YMCA

Polska Y.M.C.A. w Łodzi od początku swego istnienia w naszem mieście prowadzi rok rocznie w godzinach wieczorowych kursy językowe i zawodowe dokształcające. W bieżącym roku szkolnym zostaną uruchomione kursy języków: angielskiego, niemieckiego i francuskiego na trzech stopniach nauczania (niższy, średni i wyższy), oraz kursy zawodowe: budowlany niższy, budowlany wyższy, stolarski, radjotechniczny oraz Trzyletnia Szkoła Majstrów Budowlanych, istniejąca już od roku ubiegłego.

Początek wszystkich kursów nastąpi w nadchodzącą środę t. j. 18 b. m., a Szkoły Majstrów Budowlanych z dniem 1—go listopada.

Rejestracja rocznika 1911

W poniedziałek, dnia 16 września r. b., powinni się zgłaszać do rejestracji w lokalu Biura Policyjno — Wojskowego (Piotrkowska 212), w godzinach od 8—ej rano do 15—ej (3—ej popol.) mężczyźni rocznika 1911, zamieszkali na terenie II—go Komisarjatu Policyjnego, których nazwiska rozpoczynają od liter: O. P. R. S. Sz. T. U. W. Z. Ż. oraz zamieszkali na terenie VIII—go Komisarjatu Policyjnego, których nazwiska rozpoczynają się od liter: A. B. C. D. E. F. G.

Każdy zgłaszający się do rejestracji, powinien być zameldowany w Łodzi i posiadać: dowód osobisty, a w razie braku tegoż — metrykę urodzenia oraz inny dokument, stwierdzający tożsamość osoby, świadectwo szkolne, rzemieślnicy zaś ponadto — świadectwo cechowe.

Melpomena łódzka pod znakiem waseliny

Kwiaty w lożach magistrackich

Wdzięczność czy lokajstwo nowej dyrekcji Teatru Miejskiego

Inaugurację nowego sezonu teatralnego w „Teatrze Miejskim" rozpoczął przedstawiciel Zaspu. dyr. Pawłowski przedmową, którą tylko złośliwi i stronni słuchacze uważali za potężny, najeżony superlatywami panegiryk na cześć nowego dyrektora, p. K. Adwentowicza.

Następnie p. Adwentowicz ustami p. Pawłowskiego pouczył krótko, ale surowo prasę o jej obowiązkach wobec teatru.

Budującej tej admonicji wysłuchali reprezentanci prasy ze skruchą, ze łzami obiecując poprawę. Na własne uszy słyszeliśmy jak redaktorzy Ołtaszewski i Polak uderzali się w piersi, aż dudniało — na własne oczy widzieliśmy, jak redaktorzy Gumkowski i Wasercug wili się na swych krzesłach, i własnym nosem czuliśmy, jak palili się ze wstydu: recenzenci pism niemieckich i „Hasła".

A tysiące dzikich oczu widzów — i surowe spojrzenie królującego w prezydenckiej loży p. Wielińskiego, piętnowały winowajców.....

Musimy w obronę wziąć naszych kolegów. I siebie. Prasa łódzka zna dobrze swoje obowiązki wobec teatru, czego dawała i daje stale dowody. A jeśli — w sposób może nieraz nawet ostry — prowadziła kampanję przeciw poszczególnym jednostkom czy dyrektorom (jak n. p. przeciwko p. Adwentowiczowi) zawsze miała na celu dobro samego teatru, stojąc twar do na straży interesu sztuki.

Niemniej, ponieważ w swej niezarozumiałości wierzymy w prawdę, że nigdy nauki nie bywa zawiele, dziękujemy serdecznie Dyrekcji za jej arcycenne morały. A ponieważ ze swojej strony nie śmiemy bodaj przez moment być Jej dłużnikami, uważamy się odwdzięczyć nowej Dyrekcji również malutką nauką: „Unikaj lokajstwa, bo to niesmaczne".

Pozwalamy sobie zwrócić uwagę Dyrekcji, że kwiaty, jakie ostentacyjnie na inauguracji położono w lożach prezydenckiej i magistrackich, wywołały wśród publiczności niesmak. Trzeba było ofiarować — jeśli Dyrekcja rozporządza tyloma funduszami — bukiety albo wszystkim: to jest i reprezentantom władz państwowych, wojska i t. d. albo nikomu.

Kwiaty, położone w lożach magistrackich robiły przykre wrażenie fagasostwa, podchlebiania się Magistratowi, chęć włażenia bez wazeliny w jego.... łaski.

Wiemy dobrze, ile nowa dyrekcja ma do zawdzięczenia Magistratowi. Ale wdzięczność swoją okazywać ona może w sposób więcej dyskretny, bez uciekania się do takich publicznych efekcików, które nieżyczliwi p. Adwentowiczowi nazwali poprostu lokajstwem....

Pana dyrektora prosimy, by uwagę tę przyjął z taką życzliwością, z jaką prasa przyjęła morał, skierowany do niej.

I prosimy Go również, by na znak, że słowa te nie obraziły go — przyjął od nas amforę pełną symbolicznej... wazeliny.

Albowiem wiemy, jak bardzo zależy mu na Magistracie... Arab.

Całe społeczeństwo łódzkie

musi wziąć losy Łódzkiej Straży Ogniowej Ochotniczej w swoje ręce

W okresie od 22 do 29 września Łódzka Straż Ogniowa Ochotnicza odwołała się o pomoc do ogółu mieszkańców naszego miasta zorganizowaniem „TYGODNIA STRAŻAKA"

Nader ciężki stan finansowy naszej straży spowodowany koniecznemi udoskonaleniami i rozbudową jakie Zarząd i Komenda zmuszone są wprowadzać by sprostać należycie swym ciężkim obowiązkom, przedstawiliśmy już na łamach na szego pisma w miesiącu lipcu r. b. po konferencji prasowej jaką Zarząd zwołał specjalnie w celu uświadomienia społeczeństwa łódzkiego o grożącem niebezpieczeństwie zredukowania stałego pogotowia w dwóch oddziałach. Na podnieśio ny wówczas przez całą prasę łódzką alarm, zainteresowały się sprawą Towarzystwa Ubezpieczeniowe i przez udzielenie jednorazowej doraźnej pożyczki zapobiegły narazie wstrzymaniu czynności dwuch stałych oddziałów. Czy jednak stan taki istnieć może nadal? Czy straż tak wielkiego miasta jakim jest Łódź ma dostać swój budżet z pożyczkami? Czy strażak stały czuwający dzień i noc nad bezpieczeństwem życia i mienia mieszkańców ,ma należne mu skromne wyna grodzenie otrzymywać w ratach? Czy dążenia Zarządu i Komendy zmierzające do zaprowadzenia najdoskonalszej elektrycznej sygnalizacji przeciwpożarnej posiadającej kolosalne znaczenie dla wzmocnienia bezpieczeństwa miasta mają pozostać tylko w fazie projektów?

Na powyższe pytania odpowie całe społeczeństwo łódzkie w Tygodniu Strażaka w okresie od 22 do 29 września r. b. i wierzymy, że odpowiedzią zadokumen tuje ścisłą łączność ze swoją strażą, a zmniejszając troski Zarządu i Komendy odnośnie utrzymania placówki, zabezpieczy temsamem jutro strażaka, obrońcy swego życia i mienia.

Zamach samobójczy na cmentarzu

Przyczyną — nieporozumienia rodzinne

W dniu wczorajszym w godzinach porannych jeden z dozorców cmentarza na Chojnach usłyszał słabe jęki dochodzące z głębi cmentarza.

Przerażony dozorca w towarzystwie żony swej udał się na miejsce skąd głos dochodził i stwierdził, że na jednej z alejek leży jakaś kobieta wijąca się z bólu i wydająca słabe jęki.

Dozorca zaalarmował natychmiast pogotowie ratunkowe, które po zastosowaniu pierwszych zabiegów przewiozło kobietę do szpitala św. Józefa.

Jak ustaliło śledztwo dziewczyną ową jest Marjanna Marciniak lat 19 zamieszkała przy ulicy Tuszyńskiej 95.

Ustalono następnie, że popełniła ona zamach samobójczy wypijając większą dozę jodyny.

Przyczyną zamachu samobójczego są nieporozumienia rodzinne.

Stan denatki jest poważny, zachodzi nawet obawa czy uda ją się utrzymać przy życiu. (p).

Przed wprowadzeniem automatów telefonicznych

Człowiek wogóle, a łodzianin w szczególności, całe życie czegoś się uczy. Doganiamy Europę i dlatego mamy ciągle pracy po uszy. Nauczyliśmy się już kierować autem, nastawiać radjo, chodzić między betoniarkami i czekać na lepsze czasy. Obecnie nabieramy rozpędu do nowego skoku na drodze postępu. Niebawem miasto nasze otrzyma automatyczne telefony. Bylibyśmy w prawdziwym kłopocie, gdyby nie Zarząd Telefonów Łódzkich, który w swoim nowym gmachu przy ul. Aleje Kościuszki urządził skrócony kurs nauki łączenia się aparatami automatycznemi. Wybrałem się wczoraj do tej najnowocześniejszej szkoły, uśmiechając się po drodze ironicznie na myśl, że mnie, starego łodzianina, chcą uczyć kręcić. Okazało się jednak, że byłem w grubym błędzie, że najlepszą poglądową metodą nauczono mnie w kilka minut obchodzenia się z aparatem automatycznym, co mi napewno oszczędzi w przyszłości wiele nerwów i zgryzot.

Wchodzę z dyrektorem oddziału łódzkiego P.A.S.T. do wielkiej poczekalni w nowym gmachu, gdzie na stołach ustawiono szereg automatycznych telefonów.

— Przedewszystkiem należy podnieść słuchawkę z widełek i... — zaczyna mi wyjaśniać technikę połączenia dyr. Ulejski.

— Ja już to umiem na pamięć! — przerywam mu, podchodzę do aparatu, podnoszę słuchawkę i nakręcam numer telefonu, stojącego na sąsiednim stole. Widzę, że aparat jest wolny, a jednak nikt się nie zgłasza. Starym, a powszechnie przyjętym zwyczajem zaczynam nerwowo pukać w widełki. Dyrektor wzrusza ramionami, uśmiecha się dyskretnie, przerywa mi zabawę i tłomaczy:

— Pewno pan uważa, że automaty nic nie warte. A tymczasem wina jest wyłącznie po pańskiej stronie. Przecież po zdjęciu słuchawki trzeba zaczekać na przeciągły sygnał stacji, że gotowa jest przeprowadzić połączenie i dopiero potem zacząć kręcić. A następnie po co pan pukał w widełki? Gniewa się pan na martwy automat, który w dodatku jest Bogu ducha winien? Proszę jeszcze raz od początku.

Tym razem trzymam swe nerwy na wodzy i za chwilę już rozmawiam z telefonistką, która podeszła do prawidłowo „nakręconego" aparatu.

Po minucie próbuję się połączyć z zajętym aparatem. Mechanizm nadaje przerywany sygnał na znak, że „nakręcony" numer chwilowo rozmawia z kimś innym.

Przeprowadzam jeszcze szereg dalszych prób i ćwiczeń, robiąc coraz mniej błędów. Mniej więcej po kwadransie opuszczam gmach telefonów, spoglądając z dumą i pewnością siebie dokoła. Oto należę do tych nielicznych, którzy panują już w całości nad automatycznym telefonem.

Nie jestem jednak egoistą i nie chcę być unikatem. Pragnąłbym, aby wszyscy poszli w moje ślady i poświęcili kwadrans na opanowanie techniki aparatów, z którymi niebawem będą mieli stale do czynienia. Ten kwadrans zaoszczędzi im wiele godzin bezpłatnego zdenerwowania się w przyszłości. Nie powinni więc zwlekać ani chwili z odwiedzeniem „szkoły kręcenia" w nowym gmachu P.A.S.T.—y.

Popierajcie Wyroby Krajowe !!!

Inauguracja sezonu w Teatrze Miejskim

WESELE FIGARA

Komedja w 5 aktach Beaumarchais'ego

Przez różowość baletowych kawalkad, przez beztroskę humoru, oplatającego nas, jak serpentyną, niespodzianką uśmiechu, przez błyski nagłych ciętych dialogów, krzyżujących się wartko, jak szpada rokokowego kawalera, patrzą na nas z komedji Beaumarchais'ego oczy szyderskie, kpiące — ale mądre.

Przesuwa się w „Weselu Figara" szmat życia, wydarty przez autora umarłej przeszłości — i własnemu sercu.

A że serce to, przez swój niepokój z jakim patrzy na rzeczy najbłahsze, i przez swój uśmiech, z jakim przyjmuje sprawy najważniejsze, jest wieczne, tedy i blask nieśmiertelności delikatnym refleksem pada i na to, co serce to wyśniło najpiękniejszego na „Wesele Figara".

I dlatego choć niepoprawny, mądry kawalarz i awanturnik, filozoficzny kpiarz i pusty hulaka Beaumarchais podzielił już dawno w grobie los swego pięknego, haftowanego fraka, i koronkowych żabotów: zamienił się w garstkę popiołów — niemniej dzieło jego przez swój filozoficzno — satyryczny i społeczny podkład jest wciąż żywe i aktualne.

Dlatego wystawione na inauguracyjne widowisko w Teatrze Miejskim, znalazło echo wśród publiczności, którą w odpowiedni nastrój wprowadził przed wstępnie, wygłoszone przez świetnego poetę: Juljana Tuwima.

„Wesele Figara" wystawiono pierwszorzędnie.

Dekoracje pełne stylu, szerokiej inwencji, śmiałej koncepcji. Pewność linji szła o lepsze z bogactwem kolorystycznem. Do oklasków, jakiemi publiczność witała dekoracje aktu trzeciego i piątego, dołączamy się i my: Brawo, Konstanty Mackiewicz!

Reżyserja, pozostająca pod wprawną batutą Konstantego Tatarkiewicza, szła po linji mniejszego oporu, podkreślając głównie widowiskowy charakter „Figara", a podporządkując mu momenty głębszej ideologji. Ujęcie może i słuszne, gdyż stara sztuka Beaumarchais'ego została dzięki temu odmłodzona a tem samem uprzystępniona dla widza.

Zwraca uwagę troskliwość, z jaką reżyser opracował każdy szczegół gry aktorskiej, każdy drobiazg. Tempo żywe i mocne, balety przefruwały przez całość sztuki jak wiew odświeżający..

Gra aktorów na ogół bardzo dobra. Starzy weterani z pod sztandarów dyr. Gorczyńskiego spisali się doskonale.

Prym dzierżyli: Stefanja Jarkowska, i Jerzy Woskowski.

Woskowski grał rolę tytułową. Robił to con amore — jak urodzony Figaro. Lśniąc młodością dowcipu, żywością gestu i słowa, szermując szpadą ironji, żonglując niespodzianką sytuacji — prze chodził przez całość swych kwestyj bawiąc i przekonywując widza.

Jego czułym a pięknym rezonansem była pupilka Łodzi Stefanja Jarkowska. Dziewczęca, tkliwa, wyrachowana, przebiegła i kochająca, drgała całą gamą tych akordów. jakiemi francuski mistrz grać kazał duszy Zuzanny.

Na tej świetnej parze artystów — jak na dwóch pewnych kolumnach opierała się całość sztuki, opierała się pewnie i harmonijnie.

Reszta zespołu „stanęła (jak mówi recenzenci frazes) na wysokości swego zadania" a przedewszystkiem: Dunajewska — (doskonała Marcelina), Morska (hrabina), Brodniewicz (Almawiwa) Lenk (Bartelo).

Woszczerowicz wniósł jako ogrodnik dużo groteskowego humoru — Mrozińskiej zbytek szarży.

Rola pazia Cherubina — bardzo popisowa — w interpretacji Niedzwiedzkiej miała dobre momenty.

Całość widowiska, jak zaznaczyliśmy wyżej, wypadła bardzo dobrze, co licznie na inauguracji zgromadzona Łódź kulturalna, przyjęła z prawdziwym uznaniem.

Teatrowi Miejskiemu i jego sympatycznemu, utalentowanemu zespołowi — redakcja „Hasła" przesyła serdeczne życzenia owocnej pracy w nowym sezonie.

M.

Młodociany fałszerz przed sądem

Sąd skazał go na 4 miesiące więzienia

Wojna światowa, ogólny kryzys gospodarczy i wielkie zubożenie mas przyczyniając się w znacznym stopniu do zwiększenia się ilości przestępczości. Naj lepszym przykładem słuszności tego twierdzenia jest chociażby wczorajsza rozprawa w Sądzie Okręgowym, gdzie na ławie oskarżonych zasiadł Zwierzewicz Jan lat 19, biuralista ze Zgierza.

Tło sprawy tej przedstawia się następująco:

W dniu 28 kwietnia 1928 r. Zwierzewicz będąc na wieczorku u kierownika Kasy Chorych w Zgierzu i korzystając z chwilowej nieobecności właściciela mieszkania w gabinecie, wziął leżącą na biurku pieczątkę Zgierskiej Kasy Chorych i przystawił ją do weksla, następnie podżyrował weksel ten nieistniejącem nazwiskiem i puścił go w obieg.

Pieczątka Zgierskiej Kasy Chorych miała wpływ magiczny ponieważ weksel został w ciągu kilku minut zdyskontowany.

Zachęcony łatwym zarobkiem Zwierzewicz z kolegą swym Wróblewskim biuralistą jednej z fabryk w Zgierzu udali się do Łodzi gdzie u znajomego grawera zamówili pieczątkę „Stanisław Strykowski hurtowy skład manufaktury w Łodzi". Pieczątka jak się później okazało była sfałszowana. Zwierzewicz mając do dyspozycji pieczątkę jak również weksle in blanco ze stemplem Kasy Chorych w Zgierzu prowadził nadal ten proceder znajdując wszędzie chętnych dyskonterów.

Tymczasem wielkiemi krokami zbliżył się termin płatności weksli. Zwierzewicz nie miał gotówki na wykupienie ich a Kasa Chorych również nie wykupywała ich meldując o sfałszowaniu ich.

Przeprowadzone dochodzenie policji ustaliło, że dyskonterem tych weksli był niejaki Wolfowicz. Badany Zwierzewicz przyznał się do winy i ze łzami w oczach zeznał, że do czynu tego namówił go jego kolega.

Sąd pod przewodnictwem s. o. Illinicza biorąc pod uwagę młodociany wiek przestępcy, jego skruchę i dotychczasową niekaralność skazał go po przemówieniu prok. Żabińskiego i obrońcy adw. Banasza na 4 miesiące więzienia. (p)

Rozpusta pod pozorem badań... naukowych

Jak wiadomo, paryskie władze policyjne zakazały występów na scenie nagich tancerek. Owóż jeden z dziennikarzy paryskich, p. Heynolde Packard, wykrył, w jaki dowcipny sposób wiele teatrzyków obchodzi ten zakaz. Oto takim występom nadaje się pozory doświadczeń naukowych i w tym celu mobilizuje się matematyków, fizyków, antropologów i chemików. Jeden więc teatrzyk zamówił sobie matematyka, który obliczył, że dzisiejszej kobiecie potrzeba 5 minut do zupełnego rozebrania się. Teatrzyk więc rozpisał konkurs o pobicie tego rekordu, a nagrodę wzięła niejaka panna Charlotka, która zdjęła wszystkie suknie z siebie, nie wyjmując koszulki w ciągu 3-ch minut.

Ale uczestniczek konkursu, które rozbierały się przed widzami, było znacznie więcej, o co chodziło. Konkurs urządzono niby to w celach pedagogicznych, aby nauczyć kobiety oszczędności czasu. Rzecz szczególna, że na te lekcje poglądowe przychodzili przedewszystkiem mężczyźni. W innym teatrzyku pomysłowy fizyk, który oddawna zajmuje się właściwościami światła odbitego, umieścił nagą tancerkę, jako sylwetkę za półprzezroczystym parawanem, ale równocześnie w rękach widzów znalazły się, podczas przedstawienia lustra, które umożliwiały widzenie dokładnie tancerki poza parawanem.

Paryski Luna Park odwołał się do antropologji i zapowiedział, że wystąpią murzynki afrykańskie w narodowym stroju, a ten strój narodowy okazał się w postaci jedynej ozdoby, to jest grubego krążka drewnianego, wielkości talerza, wprawionego w wargę górną.

W jednym zaś z teatrzyków na Mont-Martre demonstrowano, jak to pewne płyny chemiczne mają dar czynienia sukni prawie niewidzialną. Występowała więc na scenie bardzo ładna i bardzo przyzwoicie ubrana dama, skrapiano ją w oczach widzów tajemniczym płynem i nagle suknie znikały, a przed publicznością stała zupełnie naga tancerka.

Policja naturalnie występuje przeciw tego rodzaju produkcjom, ale organizatorowie, broniąc się, powiadaja, że to są doświadczenia naukowe.

Do akt. Nr. 2114 1929 r.

OGŁOSZENIE.

Komornik Sądu Grodzkiego XIII rewiru w Łodzi STANISŁAW DULKOWSKI, zam. w Łodzi przy ul. Gdańskiej 6, na zasadzie art. 1030 Ust. Post. Cyw. ogłasza, że w dn. 24 września 1929 r. od godz. 10—ej rano w Łodzi, przy ul. Zakątnej pod Nr. 22 odbędzie się sprzedaż przez licytację ruchomości należących do Szymona Brajtsztajna i składających się z 29 paczek dykty, ocenionych na sumę 550 zł.

Łódź, dnia 11 września 1929 r.

Komornik (—) ST. DULKOWSKI.

TERENY LETNISKOWE MAJĄTKU SOKOLNIKI (Pod Łodzią)

NAJWIĘKSZE KLIMATYCZNE LETNISKO

TERENY LETNISKOWE MAJĄTKU SOKOLNIKI położone są o 16 klm od Łodzi, 8 klm od miasta Ozorkowa, 7 klm od miasta Zgierza. 1 i pół od linji tramwajowej Łódź—Ozorków (przystanek tramwajowy Emilja) stanowią prawie, że jedyną miejscowość w okolicach m. Łodzi o wybitnych warunkach zdrowotnych. CAŁY TEREN POKRYTY JERT LASEM SOSNOWYM. W celu utrzymania leśnego charakteru letniska, właścicielom nabytych działek dozwolone będzie wycięcie 30 proc. drzew, znajdujących się na działce.

Warunki komunikacyjne ze względu na linję tramwajową Łódź—Ozorków, dobre. Tramwaje kursują co 40 minut. Podróż z Łodzi tramwajem trwa30—40 minut. Z chwilą powstania letnisk tramwaj będzie przeprowadzony przez tereny letniskowe.

Warunki aprowizacyjne idealne. Poza dużym majątkiem Sokolniki, w sąsiedztwie terenów znajduje się kilka wiosek.

Celem dania możności kupienia letnisk najszerszemu ogółowi, teren podzielony został na mniejsze działki wynoszące przeciętnie 1000 metrów kwadratowych. Przez wzgląd na bardzo niskie ceny, płatne w ciągu jednego roku, jesteśmy pewni,że w stosunkowo krótkim czasie osiągniemy zamierzony cel. Cena zależnie od położenia, stopnia zadrzewienia, jakości drzew i siedliska waha się od 50 gr. do 85 gr. za metr kwadratowy.

Sprzedaż działek uskutecznia się na następujących warunkach: przy kupnie na spłaty nabywca wpłaca 25 proc., pozostałą zaś sumę w 11 równych ratach miesięcznych bez oprocentowania.

Przy kupnie za gotówkę i nabywaniu całych bloków (dla spółdzielni, instytucji)—ustępstwa.

Dotychczasowa ilość działek (około 2.000) w pierwszej i drugiej parceli została rozsprzedana zaledwie w ciągu kilkunastu dni.

Wobec tak wielkiego popytu nie wszyscy reflektanci zdołali kupić sobie kawałek terenu leśnego pod budowę własnego letniska i dlatego też zarząd majątku Sokolniki postanowił rozparcelować jeszcze jedną część terenu leśnego na letnisko, stwarzając w ten sposób największe miasto — ogród pod Łodzią.

Obecnie przyjmuje się zamówienia na działki w nowej parceli w biurze sprzedaży przy ulicy Zawadzkiej 16-a (róg Wólczańskiej) tel. 27-52, 69-44. Kierownik sprzedaży **Z. KOTKOWSKI**

DLA CZŁONKÓW „RESURSY" USTĘPSTWA

KINO „RESURSA"
ul. Kilińskiego Nr. 123

DZIŚ i DNI NASTĘPNYCH!

Obraz ilustrujący dzieje uczciwej kobiety którą przypadek zetknął z niemoralnem otoczeniem

Film oparty na głośnej powieści p. t. „Święty Skarabeusz"

DOM POD CZERWONĄ LATARNIĄ

W roli głównej

Greta Mosheim
Oskar Homolka
Gustaw Fröhlich

Następny program Następny program

PONAD ŚNIEG

Początek seansów w dni powszednie o godz. — 5,20, 7, 15 i 9; w dni świąteczne — o godz. 3. 5, 7 i 9

CZY ZWIEDZIŁEŚ P.W.K.?

Dr. med.
RÓŻANER
Dzielna 9, tel. 28-98
Choroby skórne weneryczne i moczopłciowe.
Przyjmuje od 8—10 i od 5—8. Leczenie lampą kwarcową. Oddzielna poczekalnia dla pań. Dla pań od 3—5 pp. 190

DR. HELLER
POWRÓCIŁ
Choroby skórne i wener.
ul. Nawrot 2. Tel. 79-89
Do 10 r. i 4—8 w. Dla pań specjalne godz. 3—5 po poł., w niedz. od 11—2 pp.
Dla niezamożnych **ceny lecznic** 224

TYLKO
za 95 zł.
2 lampowy aparat
RADJO
dający kilkanaście stacyj.
Sprobuj, a będziesz zadowolony.
Polskie Radjo
Inż. Krzyżanowski i Ska
ul. Andrzeja 4.

Ważne dla PP. Kupców i Handlujących
Mechaniczna Wytwórnia Bielizny
ANTONI BITDORF
Łódź, Napiórkowskiego 19
poleca wszelką bieliznę damską, pościelową i nocne koszule męskie
Ceny hurtowe !!!

Poradnia Wenerologiczna
Lekarzy Specjalistów
ul. Zawadzka Nr. 1
Czynna od 8 rano do 9 wiecz. w niedziele i święta 9—2 pp. od 11—12 i 2—3 pp. przyjmuje kobieta lekarz
leczenie chorób **wenerycznych moczopłciowych i skórnych**
Badanie krwi i wydzielin na syfilis i tryper
Konsultacje z neurologiem i urologiem
Gabinet Światło-Leczniczy
Kosmetyka lekarska
Oddzielna poczekalnia dla kobiet
223 **PORADA 3 zł.**

Dr. WOŁKOWYSKI
Cegielniana 25. Tel. 26-87.
powrócił
Specjalista chorób skórnych i wenerycznych 40Ɒ
LECZENIE ŚWIATŁEM (lampą kwarcową). Badanie krwi i wydzielin.
Przyjmuje od godz. 8—2, i 6—9 pp. w niedziele i święta 9—1
Dla pań od 5—6 oddzielna poczekalnia

Biżuterję kupuję, pełną wartość płacę. Solidne traktowanie „Preciosa". Piotrkowska Nr.123 w podwórzu 274

Biżuterja zegarki na raty, ceny gotówkowe „Preciosa". Piotrkowska 123 w podwórzu. 276

Domek mieszkaniowy zaraz do sprzedania z powodu wyjazdu, wiadomość Franciszkańska Nr. 84 u gospodarza 220

Kupię furgon rzeźnicki nowy lub mało używany wiadomość Pomorska Nr. 61 Szumiński.

Maszynę do szycia gabinetową Singera mało używaną okazyjnie sprzedam Drewnowska 33 m. 18 231

Różne

Franciszek Kornat zagubił dyplom mistrzowski 237

Zagubiona książeczka wojskowa Nr. 863 na imię Jana Dorożyńskigo wydana przez 22 pułk piechoty w Kielcach, oraz karta zapomogowa. 234

Dosprzedania 1) **schody** żelazne kute, kręcone, na jedno piętro; 2) schody drewniane na dwa piętra i 3) **dźwig** ścienny do towarów z kompletnem urządzeniem. Ul. Zielona 16—u dozorcy. 236

Kuźnię i lakiernię oddam lub przyjmę wspólnika do założenia zakładu kowalsko-stelmarskiego. Gajewski, Kilińskiego 163 238

Odstąpię pokój z kuchnią od zaraz wiadomość Narutowicza N. 12 (róg Wschodniej) sklep rzeźniczy 227

Sypialnia dębowa, garderoby, szafy, łóżka, sprzedaje i zamienia. Warunki dogodne —gwarancja kilkuletnia, Stolarnia. Warszawska 16, przy Napiórkowskiego. 239

Wolne posady

Pracownia Artystyczno-Rzeźbiarska Stanisława Bronkowskiego, przyjmie ucznia inteligentnego. Tamże są do nabycia 2 ramy artystycznie rzeźbione. Ul. 11 Listopada 77

Matownik potrzebny do zakładu stolarskiego Lipowa 55 J. Sudomir 241

Potrzebny chłopiec na praktykę Zakład stolarski Lipowa 55 240

Potrzebny uczeń i uczenica do zakładu fryzjerskiego. Damsko męskiego. J. Bitnera Przędzalniana 93 228

Odstąpię pokój z kuchnią od zaraz ul. Kilińskiego przy Pustej. Wiadomość Narutowicza 12 (sklep rzeźniczy

Rutynowany nauczyciel muzyki (skrzypce, fortepian) udziela lekcyj Ceny przystępne Radwańska 12—5 233

CENY PRENUMERATY:

W Łodzi z niedzielnym dodatkiem ilustrowanym mies.	zł. 4.10
Zamiejscowa „	5.—
Zagraniczna „	8.—
Odnoszenie do domu	0.40

Prenumeratę można przerwać tylko 1 i 15 każdego miesiąca

Konto czekowe w P. K. O. Nr. 65,210

CENY OGŁOSZEŃ MIEJSCOWYCH:

Na I-ej stronie 50 gr. za wiersz milimetr. 1 łam (strona 4 łamy)
W tekście 40 „ „ „ 1 „ „ 4 „
Za tekstem 30 „ „ „ 1 „ „ 4 „
Nekrologi 30 „ „ „ 1 „ „ 4 „
Zwyczajne 10 „ „ „ 1 „ „(10 łamów)
Drobne 10 gr., poszukiwanie pracy 5 gr. za wyraz. Najmniejsze ogłoszenie 50 gr. Ogłoszenia nadesłane po godz. 7 wiecz. 30 proc. drożej. Ogłoszenia w czerwonym kolorze 30 procent drożej. Ogłoszenia akcydensowe 30 procent drożej.

Ogłoszenia firm zamiejscowych, chociażby posiadających filje w Łodzi, a centrale gdzieindziej, o 50 proc. drożej od cen miejscowych. Firmy zagraniczne o 100 procent drożej. Każda nowa podwyżka obowiązuje wszystkie już przyjęte ogłoszenia do zmiany cen bez uprzedniego zawiadomienia. Za terminowy druk ogłoszeń komunikatów i ofiar administracja nie odpowiada.

Artykuły, nadesłane bez oznaczenia honorarjum, uważa się za bezpłatne.

Rękopisów zarówno użytych jak i nieużytych redakcja nie zwraca.

Wydawca: Towarzystwo Rzemieślnicze „Resursa" w Łodzi. Odbito w drukarni własnej. Piotrkowska 15. Redaktor odpowiedzialny: Adam Znczkiewicz